Nr. 280. We Lwowie Czwartek dnia 8 Października 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisiel'a
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 22 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kreskie za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologie 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Poszukujący i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Z chwili bieżącej.

Lwów 7. października.

Nieraz już wspominaliśmy, że jedynie socjaliści nie hołdują obecnie we Francji samowładztwu rosyjskiemu. Deputowany Juljusz Guesde, w mowie wygłoszonej w Tuluzie, powiedział: „Cóż ministrowie zrobili z tej Francji, którą im powierzono tak potężną, która dyktowała prawa Europie siłą nietylko wojsk swoich, ale swoich zasad? Francję maluczką, która istnieć jedynie może według przekonań, narzuconych nareszcie jej synom — bez opieki i pomocy kozaków".

Z dzienników większość przemilczała zdanie Guesda. Dzienniki, które przytaczają ustęp ten z jego mowy, wymawiają mu, jak „Le Siècle" naprzykład, że nie są to wyrażenia człowieka przy zdrowych zmysłach i Francuza.

W kilku dzielnicach paryskich rozlepiono czerwony plakat następującej treści: „Stronnictwo robotnicze socjalistyczno-rewolucyjne. Grupa 5 okręgu. Grono studentów, socjalistyczno rewolucyjne, międzynarodowców. W piątek, 2. października 1896 roku, o wpół do dziewiątej wieczorem, odbędzie się wielkie zebranie publiczne pod numerem 46. przy ulicy de la Montagne Sainte Geneviève. Porządek obrad: Płaszczenie się rzeczypospolitej mieszczańskiej przed carem rosyjskim. Deputowani, radcy miejscy i mówcy stronnictwa robotniczego, jakoteż organizatorowie zebrania głos zabiorą. Wstęp 10 centimów na koszta urządzenia posiedzenia".

W małej sali, gdzie się zwykle odbywają baliki najniższego rzędu, zebrało się paręset osób, prawie wyłącznie robotników. Zjawiło się kilku studentów rosyjskich. Odczytano list pewnego deputowanego, tłómaczącego się, że nie może stawić się osobiście, ale podziela zapatrywania organizatorów zebrania.

Jeden z dwóch radców miejskich paryskich, którzy głosowali przeciw wydatkom na przyjęcie cara, tłómaczył, że odmówiono mu dwukroćstutysięcy franków dla chorych nie znajdujących pomieszczenia w szpitalach, a że bez wahania roztrwoni się kilka miljardów na sztuczne okwiecenie drzew, wystawienie łuków tryumfalnych i oświetlenie Paryża na cześć cara. Wszystko to się robi w imieniu patrjotyzmu. A niech jutro Niemcy pozwolą Rosjanom przywłaszczyć sobie Carogród, to Rosjanie zostawią Niemcom wszelką swobodę nowego napadu na Francję.

Jakiś student rozwinął myśl, że gdyby nie Francja, toby kłopoty finansowe zmusiły Rosję do ustępstw konstytucyjnych, miljardy francuskie służą więc do utrzymania despotyzmu tak nad Rosjanami jak nad Polakami i innymi szczepami, jęczącymi pod jarzmem rosyjskiem. Inny mówca wyznał, „że winić nie trzeba ani senatorów, ani deputowanych, ani radców miejskich, ale lud". Lud ten zgłupiały gotów jest po tylu latach rządów republikańskich wrzeszczeć: „Niech żyje car!" — gotów jest klęczeć w kurzawie, dusić się, aby z daleka oglądać autokratę. Gotów jest zapomnieć dla widowiska fajerwerków o Rosjanach jęczących w więzieniach carskich. Dnia 14. lipca odbył się przegląd wojska na pamiątkę zdobycia Bastylji. Nowy przegląd tego samego wojska odbędzie się na cześć mocarza, który utrzymuje różne Bastylje i którego panowanie jest stokroć cięższe od niedołężnego panowania Ludwika XVI.

Co jest najsmutniejszego, to niemoc zupełna obywateli, mających wyższe wyobrażenie o godności narodowej. Pomimo prowokacji wiernych zasadom rewolucji francuskiej, kłam niesłychany rzuci się pod stopy carskie, żadna siła temu zapobiedz nie może. Jestto fenomen, podobny do cyklonu, który wszystko przerywa co spotka. Następstwa podobnego upadku moralnego będą pokaźne.

* * *

Od dosyć dawna w łonie niemieckiego stronnictwa narodowo-liberalnego panuje pewna dysharmonja. Agrarjusze wbili tam klin niezgody; gdy bowiem pewna liczba członków stronnictwa, sympatyzując z rolnikami, okazała się skłonną do spełnienia życzeń rolników, a w parlamencie nawet narodowo liberalny Paasche dał inicjatywę do ostatnich reform w cukrownictwie, inni członkowie partii narodowo-liberalnej jak najenergiczniej protestowali przeciwko podobnemu kokietowaniu z agrarjuszami.

Niejednokrotnie z powodu tego powstały starcia w łonie stronnictwa, tak, iż nawet groziło rozpadnięcie się narodowo liberałów na dwa odłamy, co wobec zredukowanej liczby członków największego organu w parlamencie stronnictwa, byłoby równem zupełnemu upadkowi partji.

Otóż, aby temu zapobiedz, narodowo-liberalni postanowili odbyć w Berlinie walny wiec, na który się też w sobotę zebrało około 500 delegowanych z różnych stron Niemiec. Już w wilję zebrał się zarząd stronnictwa i po ośmiogodzinnych naradach zgodził się na szereg rezolucyj, treści dosyć ogólnikowej. Odrzucono wszystkie wnioski, zmierzające do potępienia jednego lub drugiego kierunku, bo to mogłoby wywołać nieporozumienia i poprzestano na rezolucjach ogólnikowych, stwierdzających pomiędzy innemi, że stronnictwo ponad wszystkie inne interesa stawia interesa zjednoczonych Niemiec, a dobro ogólne stawia po nad dobrem poszczególnych warstw lub kół społecznych.

Czy taki lekki klej zdoła załatać rysujące się mury jedności narodowo liberałów, przyszłość okaże. Stonnictwo to zresztą oddawna traci co raz bardziej na znaczeniu.

* * *

Jak stwierdzają zgodnie dzienniki zagraniczne, stosunki wzajemne pomiędzy Szwecją a Norwegją znacznie się polepszyły. Norwegska partja radykalna skromniejsze już stawia dziś wymagania i nie powtórzyła tym razem manifestacji, urządzonej w roku zeszłym, gdy głosowano z okazji obrad budżetowych przeciwko pozycjom żądanym przez ministra wojny, ministra spraw zagranicznych i ministra robót publicznych. Znany przywódca radykałów norwegskich, Björnstierne Björnson, wydał hasło dla swego stronnictwa z okazji zbliżających się wyborów do storthingu, wzywając do dalszej walki w kwestji spornej ze Szwecją, ale odradzając zarazem przesady w używaniu radykalnych środków tej walki.

Francuzi o wizycie carskiej w Paryżu.

Jedno z pism wiedeńskich zamieściło dwa listy, pochodzące rzekomo od dwu tak wybitnych pisarzy francuskich, jak Juljusz Claretie i Fr. Sarcey, a traktujące o wizycie carskiej w Paryżu, które jeśli nie są apokryfami — dla chwilowej reklamy własnej skomponowanymi — zasługują istotnie na przytoczenie, jako głosy bądź co bądź ludzi znakomitych, wybitnych i co najważniejsza, rozumnych. Claretie pisał tedy tak: „Chętnie scharakteryzowałbym obecny stan duszy Paryża przy sposobności przyjazdu cara, gdybym miał czas do zajęcia się tak piekącą kwestją. Znasz pan Paryż zbyt dobrze, aby wiedzieć, że w tem wielkiem mieście istnieją rozmaite prądy. Owoż trzeba być bardzo doświadczonym marynarzem psychologicznym, aby módz żeglować po tem morzu. Rzecz to niewątpliwa, iż duszę Paryża opanowuje pewne uczucie dumy patrjotycznej, zarazem zaś radość wielka z okazji do festynów uroczystych. Pokojowa nadzieja przyjaźni, wzmacnia nasze własne przeświadczenie o sobie. Paryż jest wesół, Paryż ufający, entuzjastyczny, hałaśliwy i świetny zarazem. Lecz nie szalony i nie wyzywający. Trzeba przecież powiedzieć sobie, że po bezgranicznej a niezasłużonej katastrofie, naród francuski oczekiwał jakichś sympatyj, które też nadpłynęły mu od północy. Pocieszamy się tą przyjaźnią... A jeśli radość nasza wydaje się obcym za hałaśliwą, to niechaj o tem pomyślą, że przecież mamy prawo święcić uroczyście nadzieję — która nie jest nadzieją nienawiści — w sposób, jaki się nam podoba..."

Sarcey tak znów pisze: „Zapewne sądzicie we Wiedniu, iż w tej nieprawdopodobnej eksplozji uczuć odgrywają wielką rolę refleksje polityczne, że Paryżanie wybuchem swej radości pragną uczcić monarchę, w którym widzą potężnego aljanta, mogącego w dniu wielkiej likwidacji, jednem swem słowem postawić miljon zbrojnych ludzi na nogi. Tak. Bez wątpienia, jest coś w tem prawdy. Tak okrutnie zostaliśmy zgnieceni, czuliśmy się tak osamotnieni na europejskim kontynencie, tak zagrożeni, że sama myśl, iż monarcha potężny ochrania nas przed nagłym napadem i ciężkiemi klęskami, ujęła serca nasze i napełniła je podzięką i radością. Po Francji rozległ się jeden tylko okrzyk: „On przybywa do nas, aby silniej zadzierzgnąć sojusz obu narodów, aby oficjalną wizytą okazać swą silną wolę, że oto chce dłoń swoją położyć na naszej. To tęcza pokoju, która świecić będzie na niebie teraz i w przyszłości!..." Znaczyłoby jednak mało znać Paryżan, przypuszczając, że interes jest jedynym motywem tak silnie tutaj działającym. My lubimy festyny i lubimy bawić się! Nigdy nie zapomnę widowiska, jakie nastręczał Paryż, w czasie pierwszej wizyty szacha perskiego. Ledwo co uszliśmy byli nędzy i ruinie, spowodowanej wojną z Niemcami. Byliśmy formalnie złamani i ogłupieni lawiną nieszczęścia. W smutku pogrążeni, patrzyliśmy w przyszłość ze wstydem i trwogą.. Wtem zapowiedziano nam, że szach przybędzie do nas. — Bóg świadkiem, że z władcą Persji nie mieliśmy do czynienia, że jego wizyta była w gruncie rzeczy zupełnie dla nas obojętną. Niemniej przeto wieść ta obiegła Paryż jak iskra elektryczna. Całe miasto ocknęło się i otrząsnęło z apatji. Była okazja, wyjść z siebie, zabawić się, żyć z dziś na jutro „O! szach przybywa. Czem prędzej dywany i chorągwie na okna! Oświetlmy nasze mieszkania, przed „Łukiem tryumfalnym" ustawmy estrady, gdzie muzycy mogliby szaleństwa wyprawiać. Spalmy ognie sztuczne, urządźmy pochody z pochodniami, z trąbami i bębnami, wrzeszczmy, tańczmy, śpiewajmy. Okazja wyborna, pochwyćmy ją za czupryne!"

Był to jakby paroksyzm obłędu. Kto tego wszystkiego wtedy nie widział, nic nie widział. Oryginalność owych uroczystości nie tkwiła w ich wspaniałości i świetności, nawet nie w tem, że urządzone były dobrowolnie. Widziałem wiele festynów w Paryżu, które miały analogiczny program — wtedy jednak był to przechód nagły z czarnego smutku i zgryzoty do nieprzepartej ochoty, aby ducha rozweselić i zabawić się do syta. Zapewne widziałeś pan nieraz dzieci, tarzające się po ziemi i zawodzące pod niebiosa skutkiem chwilowego bolu lub przeciwieństwa. Wtem ktoś dał im zabawki, cukierka lub bodaj promień słońca wpadł przez okno do pokoju, wzywając do przechadzki na świat boży — i oto nagle dzieci zrywają się z ziemi z uśmiechem na twarzyczkach. Zapomniały o swym bolu, o strapieniu i promienieją już radością. Otóż my Paryżanie podobni jesteśmy do tych dzieci. Urodziliśmy się z niepokonaną żądzą zabaw i wesołości. Nie możemy żadną miarą płakać i gryźć się ustawicznie. Sprawcą tego krew romańska, która płynie w żyłach naszych.

Od dawna już nie mamy w Paryżu żadnych festynów. Czternasty lipca (święto narodowe) nie nastręcza nam od piętnastu lat niczego więcej, jak tylko rozrywki urzędowe, uregulowane, wycyrklowane i do pewnego stopnia już spowszedniałe. — tak dalece, że w tym dniu uroczystym większość Paryżan paryskich ucieka stąd na prowincję przed tylekroć widzianą już iluminacją i fajerwerkami. Lecz teraz przybywa car — a to już rzecz inna, nowa! Sposobność prawdziwa, wyborna, rzadka, aby na chwilę otrząść się z nudów jednostronnego życia, bawić się, tańczyć, śmiać się, nasycić wzrok widowiskami wspaniałemi i nadzwyczajnemi.

Gore we wszystkich głowach. Najszaleńsze projekty krzyżują się po mózgach. Idzie o to, aby radość swoją objawić w jak najnowszej formie. Lecz jak tu przy takiej okazji wynaleźć coś nowego jeszcze? Iluminacja, ognie sztuczne, pochody, defilady wojsk, capstrzyki — po za to nie wychodzi się nigdzie, nawet — po prawdzie — w Paryżu.. Tutaj to jedno chyba nowe, a raczej co zużytemu już szablonowi zabaw ludowych nowego użycza blasku, to fakt, że cały ten aparat zostaje poniekąd przez sam naród w ruch puszczony, który nie opuszcza się na swój rząd, lecz rzecz całą we własne ujął ręce. Lubimy festyny i chwytamy w lot każdą sposobność do biesiady.

Nigdy nie było poważniejszej i świetniejszej do tego okazji, jak wizyta cara. Rzuciliśmy się na to — oto sekret cały naszego entuzjazmu".

Niepodobna odmówić Sarceyowi dokładnej znajomości swoich rodaków.

Watykan i Rosja.

W sprawie języka rosyjskiego w kościele katolickim zamieszcza *Osservatore cattolico*, organ katolików włoskich, wychodzący w Medjolanie, w numerze 209, z września b. r. artykuł bardzo poważny i na doskonałych informacjach oparty. Stwierdziwszy, jakie zaniepokojenie wśród katolików, poddanych rosyjskich, wywołały wieści o układach w sprawie języka liturgji dodatkowej, autor omawia nową wersję, według której rząd rosyjski domagałby się już tylko wprowadzenia do kościoła djalektów miejscowych rusińskich. Propozycja ta wygląda niby niewinnie, a jednak dowodzi tylko wielkiej przebiegłości i zręczności tych, którzy w imieniu rządu prowadzą układy. Zgodzenie się na nią byłoby połączone z wielką szkodą dla sprawy katolickiej. Z daleka może opór wydaje się opozycją narodową. Wszelako chodzi tu jedynie o dobro sprawy religji, dla której ustępstwo na punkcie któregokolwiek djalektu rusińskiego, miałoby takie same zgubne następstwa, jak wprowadzenie języka rosyjskiego do kościoła, tylko może te następstwa pojawiłyby się cokolwiek później. Byłoby to tylko ułatwieniem drogi dla schizmy, bo byłoby pierwszym krokiem do wyrzucenia z kościoła języka polskiego, który taką siłę nadaje katolicyzmowi w Rosji. Przedewszystkiem mowa tu nie o okolicach czysto polskich, bo tam djalektów nie ma, tylko o Rusi i Litwie. Djalekty tam używane mają nieco podobieństwa do języka polskiego, lecz bardziej zbliżają się do rosyjskiego. Ale dla kogoby miałyby być wprowadzone? Ludność ich nie żąda, od wieków bowiem przyzwyczajoną jest do języka polskiego w kościele i rozumie go doskonale w pieśniach i modlitwach. Nietylko to jednak. Ten sam rząd, okazujący pozornie tyle gorliwości dla djalektów ludowych, zabrania na Litwie nauki religii w djalekcie miejscowym i narzuca gwałtem język rosyjski katechetom i ludowi. Russyfikowanie Litwy jest prowadzone z gwałtownością nie do uwierzenia na wszystkich polach. W djalekcie miejscowym nie wolno tam nic drukować.

Któż więc uwierzy, że rząd pragnie zachowania djalektu przez przychylność dla narodowości? Niema kwestji — rząd pragnie russyfikacji jedynie i — gdy zapędy jego rozbijają się o język polski, prześladowany i skazany oficjalnie na zagładę — próbuje drogi pośredniej, któraby doprowadziła go do celu, tylko wolniej trochę, gdyż wyrugowałaby język polski i uczyniłaby przez to russyfikację łatwiejszą. Że zaś język rosyjski w kościele, w warunkach obecnych, gdy w Rosji niema wolności religijnej i nikomu z prawosławia na inną wiarę przechodzić nie wolno, byłby początkiem zupełnej ruiny katolicyzmu pod rządem rosyjskim, wykazał artykuł poprzedni, na który powołuje się autor. Była tam mowa o tem, że niema dla kogo wprowadzać języka rosyjskiego, gdy niema Rosjan katolików, prawa obowiązujące pod karą banicji tego wzbraniają, a wyjątki od tej reguły są jednostkami uprzywilejowanemi, które na palcach policzyć można.

Dalej wspomina autor o sprawie egzaminów z rosyjskiego i inspektorów rządowych świeckich w seminarjach duchownych katolickich. Wprowadzenie ich było rzeczą zdecydowaną — lecz wskutek układów, nawiązanych z kurją rzymską, rząd nie spieszył się z mianowaniem tych inspektorów, nie chcąc w tej chwili rozdrażniać stosunków. Tak stały rzeczy w czasie koronacji cesarskiej: zaledwie przebrzmiały uroczystości, rząd odmówił potwierdzenia stu nowowyświęconym księżom, przy których egzaminie nie było inspektorów rządowych.

Tyle *Osservatore cattolico*.

Artykuł powyższy, w którym dotknięto jeszcze kilku innych spraw i faktów, wyjaśnia doskonale z całą prawdą, a bez namiętności, położenie kościoła pod rządem rosyjskim. Napisany gruntownie i spokojnie, może przyczynić się do poinformowania sfer watykańskich, świadczy zaś wymownie o interesie, z jakim prasa katolicka włoska śledzi sprawy nasze, o bezstronności, jaką wnosi w sposób ich traktowania, i o trafnym wyborze źródeł, z których czerpie swe wiadomości.

Angielska sztuczka.

Większość angielskich miesięczników przynosi w swych zeszytach październikowych artykuły o porozumieniu angielsko rosyjskiem, napisane przez wybitnych pisarzy angielskich.

Sir Willis Reigg pyta się, dlaczego Rosja żywi do Anglji nieufność i odpowiada zaraz, że trzeba Rosji dowieść, iż Anglja uznaje błędy swej dawnej polityki, jaką prowadziła względem Rosji, iż tej polityki się wyrzeka i żywi pra-

(36)

KUZYNKA ZE WSI.

(The lovely Malincourt).

POWIEŚĆ

Heleny Mathers.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Tak, jedź — rzekła Lesley, i doznała uczucia, jakby jej nigdy nie był tak miłym, jak teraz właśnie. — Gdy patrzę na ciebie, kara moja wydaje mi się jeszcze ostrzejszą. Tak, to kara za wszystkie nieszczęścia, których jestem przyczyną.

Bob wstrząsnął głową.

— Kocha cię — rzekł. — Każdyby cię musiał kochać, którybyby mógł tak patrzeć na ciebie, jak on, którybyby jak on mógł mieszkać z tobą pod jednym dachem. Może przecież wyzdrowieć! Mnie nie kochałaś nigdy, Lesley, nie pokochasz mnie też nigdy, a nawet, gdy umrze, będzie bogatszym odemnie.

— Ach — rzekła — ale kochałam cię, przynajmniej prawie! Gdyby ojciec nie był mnie wysłał do miasta, kto wie.. A gdy wyzdrowieje, Bob, to dla mnie to nie stanowi żadnej różnicy, żadnej. On należy do innej. Muszę teraz cierpieć, muszę to przebyć, Bob, tak jak ty musiałeś.

A gdy potem Bob pocałował ją w rękę i poszedł, musiał ciągle myśleć o tem słówku „prawie." Towarzyszyło mu ono do Homburga i nie opuszczało go tam, jak najkosztowniejszy skarb, ani w dzień ani w nocy. Już nieraz niejednej dziewczynie pękło serce z powodu jednego, a drugi je uleczył. Chciał być cierpliwym, nawet gdyby to miało trwać całą wieczność!

Gdy Bob przestał się ukazywać, zaczęło go Lesley brakować. Opłakiwała ten skarb miłości, który stracił dla niej, opłakiwała swą własną miłość, która z pewnością pójdzie z Ronnym do grobu.

Dni wlokły się powoli. Cała chełpliwość i wesołość młodzieńcza, które ją tak wyróżniały w mieście, uleciały od niej daleko.

Wszyscy musimy kiedyś drogo zapłacić za to, że byliśmy szczęśliwi. Termin, w którym Lesley miała zapłacić ogromny weksel, nadszedł teraz.

Lord Malincourt odpowiedział na list lady Appuldurcombe w sposób męski, z godnością, co ją powinno było zawstydzić. Potem, rozważywszy sobie tę rzecz dokładniej, postanowił nie uniewinniać oskarżonej i zniszczył list! Gdy i Ronny prosił zawsze matkę o milczenie, gdy zaczęła mówić o Lesley, przeto dla lady Appuldurcombe pozostała tylko Cyntja, przed którą mogła się zwierzać, a Cyntja mogła przecież sama mieć największy powód do kochania Lesley.

Raczej dla siebie samej niż dla Cyntji kazała jej lady Appuldurcombe przyjechać. Ronny nie troszczył się wcale o to, że przez cały dzień leżał w ciemnym pokoju, nie obchodziło go nic jak tylko to, co przynosiła poczta.

— Czy sądzisz, że może być chorą, Yelverton? — zwykł był pytać wiernego przyjaciela, który w tych pierwszych dniach sierpniowych rzadko kiedy na długo odstępował od boku rannego. Tak łatwo się wzrusza; wiadomość ta musiała ją razić jak piorunem. Którykolwiek z tych brutalnych łotrów — nie przeczuwał kto był tym „brutalnym łotrem" — przypisał jej może całą winę tej historji, a przecież ona nic temu nie jest winną!

Z czasem przestał się prawie spodziewać od niej jakiegoś bezpośredniego słowa lub też przyjaznego pozdrowienia tylko. O ile mógł sądzić, nie robiła sobie nic z tego stanu, w jakim się tutaj znajdował. Lesley przeciwnie, nieustannie powtarzała sobie, że sprofanowałaby ducha tej umowy, jaką zawarła z Cyntją, gdyby teraz nawiązała na nowo stosunki z Ronnym. Jej wierność danemu słowu była tak silną, że nawet namiętne pragnienia jej serca nie miały mocy nią zachwiać.

Yelverton tłómaczył milczenie Lesley na najrozmaitsze sposoby, i uniewinniał ją, a jednak sam przed sobą nie umiał tego milczenia usprawiedliwić.

Jeżeli Ronny kochał Lesley, a Lesley kochała Ronnyego, to gdzież była ta przeszkoda między nimi? O Lesley był silnie przekonany, iż miałaby odwagę stanąć wyżej nad przesądy świata i w godzinie konieczności poleciałaby bez namysłu do człowieka, którego kochała. Czyżby w rezultacie była jednak tak powierzchowną i twardego serca istotą, jak to twierdzili wszyscy jej wielbiciele w Somersetshire?

— A może myśli jednak tylko o Bobie! — rzekł Ronny ostatecznie, wyczerpawszy już cały zasób przypuszczeń i domysłów.

Pewnego dnia jednak Yelverton znalazł nazwisko sir Roberta Heatherley'a w liście gości w Homburgu; a zatem i ta obawa spadła z serca Ronny'ego.

— Yelverton — rzekł Ronny pewnego dnia — chciałbym wrócić do domu! I ta biedna matka tak tego pragnie. Jeżeli resztę mego życia mam przeleżeć w łóżku, to tak samo dobrze mogę to czynić w domu, jak tutaj w tej palącej atmosferze Sahary. Czy nie można mnie przewieźć w jakikolwiekbądź sposób?

— Naturalnie, naturalnie — uspakajał go Yelverton — tylko nie natychmiast. Trzeba jeszcze poczekać około dwóch tygodni. Lekarze francuscy nie mogą się zgodzić na punkcie twego stanu i żądają rady lekarzy angielskich. Nie dziwiłbym się wcale mój stary, gdybyś tak w najbliższym czasie stanął znowu zdrów i wesół, taki, jakim jeszcze nigdy nie byłeś, albo przynajmniej...

— Oh, wiem, wiem — przerwał mu Ronny, jakby się broniąc, znacząco. — Ty sam zresztą zaczynasz wyglądać, jak duch, mój przyjacielu! Musisz wrócić do domu i oddać mi jedną przysługę. Odprowadź miss Coquette do Malincourt i staraj się dowiedzieć...

— Co za dziwny traf! — przerwał mu Yelverton. — Właśnie dzisiaj rano otrzymałem list od lady Cranstonn, która mieszka w bliskości Malincourt. Zaprasza mnie do siebie, na jak długo tylko zechcę, i pisze, że się codziennie widuje z Lesley.

Oczy Ronny'ego, które wskutek choroby wydały się takiemi dużemi, zabłysły nagle.

— Jedź, Yelverton — zawołał, — jedź, ale natychmiast, a napisz do mnie, nie, zatelegrafuj, co ona... co ona..

Yelverton przyjął zaproszenie, które mu się początkowo wydawało tak zagadkowem. Pewnego popołudnia, w ostatnich dniach miesiąca, Lesley zaledwie mogła uwierzyć swoim oczom, gdy ujrzała miss Coquette, prowadzoną przez jednego z stajennych lady Cranstonn. Yelverton jechał za nimi.

Zdawało się, jakby miss Coquette, wietrząc ostrożnie w powietrzu, poczuła panią ukochaną, zanim ją jeszcze ujrzała. Zarżała, i gdy Lesley podbiegła do niej, powitanie między niemi było tego rodzaju, że dla Yelsortona nic pozostało nic. Z początku mógł mieć wrażenie, jakoby Lesley karę swą znosiła dość lekko, gdy z radością wpadła do domu i natychmiast prawie ukazała się z powrotem z cukrem w ręku dla konia. Że jednak tak nie było, spostrzegł to w wielkim przedsionku, gdy podniosła na niego oczy i

— Ronny? — zapytała.

— Nie wiem doprawdy, co pani mam powiedzieć — rzekł Yelverton z wahaniem. — Nieraz możnaby sądzić, że przyjdzie do siebie, a potem.. urwał. — Jestem bowiem w gościnie u lady Cranstonn. Lady Cranstonn zaprosiła mnie, a Ronny przy tej sposobności polecił mi, abym pani przyprowadził miss Coquette.

(Ciąg dalszy nastąpi).

gnienie, aby Rosji oddano w posiadanie Stambuł i dostęp do morza Śródziemnego.

Sir Roggers uroczyście zapewnia, że wszyscy Anglicy, czy to liberalni czy konserwatywni, gotowi są wyrzec się swej dawnej polityki zawiści i życzy sobie takiego sojuszu między Anglią a Rosją, któryby zainaugurował nową erę w historji ludzkości.

Największe wrażenie wywiera artykuł ministra dla Indyj, lorda Jerzego Hamiltona, w którym wykłada jasno, iż upadek Turcji w rzeczywistości zwiększy potęgę Rosji, a jednak niemożliwą jest rzeczą uchronić Turcję przed katastrofą.

Jeden z korespondentów *Daily News* sądzi, iż jedynym środkiem uratowania Ormjan jest wydanie Rosji Stambułu. Wszędzie, gdzie tylko sięga potęga Rosji, panuje porządek (?) i życie obywateli nie jest (?!) zagrożonem.

Oto najgłówniejsze wyjątki z prasy angielskiej, tej samej prasy, która jeszcze przed miesiącem tak gwałtownie atakowała Rosję i takie wojownicze okazywała usposobienie. Co na taką nagłą zmianę opinji wpłynęło, trudno na razie dociec, zdaje się jednak, iż londyński korespondent *Nowawo Wremieni* nie jest dalekim od prawdy w swem twierdzeniu, iż po za tem kryje się jakaś sztuczka angielska. Na zasadzie swych osobistych obserwacyj konstatuje on, iż w opinji publicznej Anglji w r z e c z y w i s t o ś c i nastąpił zwrot przychylny dla ugody z Rosją. Jeden z wybitnych dyplomatów angielskich zwrócił uwagę korespondenta jednak na to, iż Anglicy proponują prawdzie Rosji wypełnienie swego przeznaczenia i zajęcie Stambułu, ale że wcale nie ofiarowaliby się w tym przypadku Rosji z pomocą. Liczą w Anglji widocznie na to, że inne mocarstwa będą w stanie uniemożliwić ten krok ze strony rosyjskiej, podczas gdy Anglja zbierać będzie owoce swej sztucznej neutralności. Wobec tego dodaje *Nowoje Wremia* od siebie, że Rosja nie potrzebuje daru Danaów prasy angielskiej. Jeżeli Anglja chce rozwiać ogólną nieufność, jaką żywi do niej cała Europa, to niechże cofnie swoje wojska z Egiptu i zaprzestanie popierania w tajemnicy zamieszek i rozruchów na Wschodzie.

„Nie żądamy od Anglji — kończy *Nowoje Wremia* — ani Stambułu. ani swobodnego dostępu do morza Śródziemnego, ani też protektoratu nad Turcją. Będziemy zupełnie zadowoleni, gdy Anglja zaniecha wszelkiej dalszej próby podkopywania stanowiska ton nadającego mocarstwa w Europie, jakie obecnie zajmuje Rosja“.

Angielska dyplomacja i chełpliwość rosyjska — to rzeczywiście para dobrana. Kto zwycięży?

KRONIKA.

Djarjusz lwowski

Czwartek 8. października

Teatr hr. Skarbka: „Sztygar“, operetka Żellera. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Namiestnik książę Eustachy S a n g u s z k o, udaje się dziś rano do Drohobycza, na uroczystość otwarcia i poświęcenia nowego budynku szkolnego dla gimnazjum. W tym samym celu udał się też tam wiceprezydent kraj. rady szkolnej, dr. Michał B o b r z y ń s k i — Zastępca marszałka krajowego p. Antoni Jaxa C h a m i e c wyjechał onegdaj na kilka dni do Wiednia. — Marszałek krajowy hr. B a d e n i wyjeżdża dziś po południu do Wiednia.

Wiadomości osobiste. Dr. Ł u k a s i e w i c z, profesor uniwersytetu w Insbruku, bawi we Lwowie.

Kalendarz. Czwartek (8): Brygidy wd. Wschód słońca o godzinie 6 minut 16. zachód o godzinie 5. minut 18.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, jazie, węgorze, czeczugi, kleńki, szczupaki, lipienie, głowacice, świnki, wyrozuby, ozogi, sandacze, brzany, certy, leszcze.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 5. października rb.: Zatwierdzić wybory do rad szkolnych okręgowych: ks. Jana Fischera zastępcą przewodniczącego rady szkolnej okręgowej w Śniatynie; ks. Piotra Niedźwiedzkiego na delegata rady powiatowej do rady szkolnej okręgowej w Podhajcach; Piotra Litarowicza, nauczyciela szkoły ludowej w Równem, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do rady szkolnej okręgowej w Krośnie; zatwierdzić nominację ks Marjana Kruczka na duchownego członka rady szkolnej okręgowej w Czortkowie.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła asystentów pocztowych: Józefa Klisieckiego z Krakowa do Podgórza, a Władysława Fiałę z Podgórza do Krakowa.

Prezenta. Namiestnictwo nadało opróżnione gr. kat probostwo *regiae collationis* w Mielnicze ks. Djonizemu Mochnackiemu, dotychczasowemu plebanowi w Milku.

Zgromadzenie przedwyborcze w sprawie wyboru uzupełniającego dwóch posłów do sejmu z m. Lwowa, odbędzie się w sobotę d. 10 b. m. o godz. 6. wieczorem w sali ratuszowej.

Nowy urząd pocztowy. Dyrekcja poczt i telegrafów donosi, iż z dniem 1. listopada r. b. przeniesiony zostanie urząd pocztowy w Prądniku Białym do miejscowości Prądnik Czerwony. Równocześnie zaprowadzoną będzie przy tym urzędzie ograniczona dzienna służba telegraficzna. Dotychczasowe urządzenia telegraficzne w gmachu byłego zakładu kontumacyjnego w Prądniku Białym pozostawia się nadal jako samoistną, czasową ekspozyturę telegraficzną na dni targowe.

Pokłady węgla kamiennego — jak donosi *Gazeta sanocka* — znaleziono w Wiełoku nad rzeczką tejże nazwy.

Morderstwo. Dnia 26 z. m. odbywał się praźnik w Romaszówce w powiecie czortkowskim. Do chaty Hryńka Słobody począł ktoś rzucać kamieniami. Hryńko był w sąsiedniej chacie, a przywołany do zrobienia porządku począł się rozglądać po ulicy, kto mu te zbytki robi. Spostrzegłszy wyrostka wziął go za rękę i chciał zaprowadzić do wójta, by ukarał go za rzekome zbytki. Tymczasem w drodze zabiegł mu drogę Wasyl Somyrora, brat prowadzonego i krzyknąwszy: *„Ty byw moho brata“*, uderzył silnie kołem po głowie Hryńka Słobodę. Ten upadł, a wtenczas tak Somyrora, jak drugi jego towarzysz poczęli niemiłosiernie okładać kołami leżącego na ziemi Hryńka Słobodę. Zrobił się tumult. Tłum narodu zbiegł się ratować nieszczęśliwego, ale podpici bohaterowie grozili każdemu, że mu taki sam praźnik zrobią jak Hryńkowi, jeżeli go będzie bronił. Wobec tego wszyscy zachowywali się biernie, a bohaterowie wieczoru suponując, że obity ma już dosyć, zostawili go i odeszli, a wtenczas nieszczęśliwym zajęły się kobiety. wzięły go na podwórze i poczęły zlewać wodą. Ale jeszcze nie koniec. Obaj parobcy pozrzucawszy w domu sieraki pozabierali ryskale i z tą bronią wrócili nazad na pobojowisko, by już nad trupem Hryńka uwieńczyć swe dzieło. Poczęli go tłuc ryskalami, tak strasznie, że komisja sądowo lekarska, która na drugi dzień przybyła, zastała okropny obraz zajadłości nieludzkiej, nie znać bowiem u trupa ani głowy, ani rąk, ani nóg, a fizyk powiatowy, dr. Wągrowski twierdzi, że pierwszy raz w czasie swej długoletniej praktyki lekarskiej coś podobnego widzi. Bohaterów, z których jeden ma lat osiemnaście, a drugi dwadzieścia, odstawiła żandarmerja do sądu czortkowskiego, poczem zostaną sprowadzeni do Tarnopola.

Z Przemyśla donoszą nam: *Kurjer Lwowski*, omawiając sprawę rozwiązania zgromadzenia radykałów ruskich. które odbyło się w Przemyślu dnia 4. bm, doniósł, że „policjanci dobyli pałaszy, by wypróżnić salę i aresztowali trzech opornych robotników.“ Wiadomość ta mija się zupełnie z prawdą, albowiem policja nietylko że nie potrzebowała używać broni, ale nawet w najmniejszy konflikt ze zgromadzonymi nie weszła, ci bowiem usłuchali wezwania komisarza i salę dobrowolnie opuścili. Prawdą jest natomiast, że policja dobyła pałaszy i aresztowała kilku robotników, jednak stało się to nie na zgromadzeniu w sali, lecz po zgromadzeniu, na ulicy, a to z powodu zbiegowiska, wywołanego pochodem robotników przez ulice miasta.

Zabójstwo. Bracia Szkolnicy, właściciele tak zwanych młynków szkolnych w Drohobyczu, zabili w nocy z d. 1. na 2. bm Petra Wesselego. Rzecz się tak miała. Petro Wessely był już oddawna w sprzeczce z braćmi Szkolnikami i zaprzysiągł też im zemstę. We czwartek w nocy jechał drogą Borysławską do Hubicz jeden ze Szkolników, który odprowadzał tam siostrę. Koło wielkiej fabryki zaskoczył im drogę Wessely i chciał bić Szkolnika. Podczas tej bójki nadszedł młodszy Szkolnik i słysząc wrzask, porwał za grabie i tak nieszczęśliwie niemi Wesselego uderzył, że ten natychmiast ducha wyzionął. Bracia Szkolnicy stawili się sami przed sądem.

Z Poznania donoszą: Po dłuższej polemice w gazetach, czy tramwaj elektryczny, czy też tramwaj z motorem gazowym urządzić należy w Poznaniu zaakceptowano ostatecznie na posiedzeniu rady miejskiej układ, zawarty z Towarzystwem akcyjnem z Berlina. która wybuduje w Poznaniu, w miejsce kolei miejskiej konnej, kolej miejską elektryczną w dwóch kierunkach: od centralnego dworca kolejowego, do placu Tumskiego i od bramy Wildeckiej do dworca kolei na tamie Garbarskiej. Wozy kursować będą co 10 minut za opłatą 10 fenigów od osoby. Towarzystwo akcyjne wybuduje kolej na własny rachunek, prowadzić będzie to przedsiębiorstwo na własne ryzyko do r. 1942. i płacić będzie jeszcze miastu pewne procenty, jeżeli interes przyniesie pewne korzyści. Po 45. latach kolej przejdzie na własność miasta. — Ukonstytuował się w Poznaniu z obywateli komitet, który się zajmie wystawieniem pomnika dla byłego dyrektora teatru poznańskiego, ś. p. Fr. Dobrowolskiego, na cmentarzu świętomarcińskim w Poznaniu, na miejscu. na którem spoczywają zwłoki zmarłego. — Pruskie ministerjum robót publicznych uznało na wniosek prowincjonalnego towarzystwa dla podniesienia żeglugi rzecznej i kanałowej budowę kanału, mającego połączyć Odrę z Wartą, za potrzebną i będącą doniosłego znaczenia dla meljoracji kraju. W sprawie tej porozumie się jeszcze wzmiankowane ministerstwo z pruskiem ministerstwem rolnictwa, ażeby następnie wydać wspólną decyzję — Ziomek nasz, p. Kęszycki, pochodzący z powiatu śremskiego, który pracował długi czas w Anglji, mianowany został profesorem w paryskiej szkole dentystycznej. Niemałą sensację wywołało w Inowrocławiu wykrycie przez policję u drogisty miejscowego K. tajnej apteki, czyli gabinetu z rozmaitemi towarami, które tylko aptekarzom sprzedawać wolno. Między towarami były także rozmaite trucizny, jak morfina, sporysz i inne. — Ostatnie jesienne międzynarodowe wyścigi cyklistów w Bydgoszczy, połączone z corso, zwabiły wielu słynnych cyklistów z Berlina, Lipska, Monachjum i z Magdeburga. Ścigano się na rowerach i na tandemach. Poznański klub cyklistów otrzymał jako nagrodę za udział w corso kosztowny puhar. — W Rawiczu jedyne w Księstwie towarzystwo gimnastyczne damskie wystąpiło niedawno publicznie z popisem w hali turniejowej miejskiej z wielkiem powodzeniem. Towarzystwo liczy 54 członków, z tych 36 czynnych. — Skarb bardzo cenny dla archeologów znaleziono na terytorjum dóbr rycerskich Bąblin, w powiecie obornickim. Wykopano tam około 100 urn rozmaitego kształtu i rodzaju, zawierających wiele kamyczków okrągłych, grzechotek dla dzieci i t. p. Wedle orzeczenia dyrektora muzeum przyrodniczego w Berlinie, urny te pochodzą z czasów między epoką kamienną a bronzową i to z wieku VIII. przed nar. Chr. — W Prusach Wschodnich brzydka, prawie nieuleczalna i bardzo zaraźliwa choroba trądu rozszerza się coraz bardziej. Profesor dr. Koch z Berlina, bawił ostatnio w tych stronach i czynił badania nad szerzeniem się trądu. Jak donoszą z Królewca, ma być wybudowany w pobliżu Kłajpedy osobny szpital dla trędowatych.

Posucha w Indjach. Ostatnie wiadomości telegraficzne z Indyj zachodnich do dzienników londyńskich brzmią bardzo niepomyślnie. Przewidywany jest nieurodzaj w północnych i środkowych prowincjach. Donoszą już o zaburzeniach z powodu braku ziarna w Agra, Cawnpore i Nagpur. W Delhi wynikły bójki, skutkiem podwyższenia cen zboża. Władze wojskowe trzymane są w pogotowiu na wypadek większych nieporządków. Prasa w Lahore wzywa rząd, do udzielenia szybkiej pomocy klasom uboższym.

„Narodni Listy“ wyszły onegdaj w żałobnych obwódkach na wszystkich ośmiu stronach z powodu śmierci swojego naczelnego redaktora i założyciela dr. Julijusza Gregra. Anonsów niema w numerze wcale — na miejscu, gdzie się one zwykle znajdują, umieszczono kilka olbrzymich ogłoszeń żałobnych z podpisami redakcji i administracji *Narodnich Listów*, klubu młodoczeskiego, burmistrza Pragi dr. Podlipnego i rodziny. Ostatnie ogłoszenie zajmuje całą kolumnę druku i jest podpisane przez wdowę Gregra, pięciu synów, dwóch braci, siedm córek, cztery siostry, trzech zięciów, trzech szwagrów, dwoje wnucząt i t. d. Cała rodzina obejmuje 31 osób. Numer *Narodnich Listów* od pierwszego do ostatniego wiersza jest poświęcony pamięci zmarłego przywódcy partji

Po obszernym nekrologu, znajdujemy wyjątki z wybitnych mów parlamentarnych Gregra i 56 telegramów kondolencyjnych z całych Czech. Jak niesłychanie czynny udział brał Greger w życiu publicznem, dowodzi liczba mandatów, którymi obdarzały go po kolei rozmaite miasta i okręgi wyborcze. Posłował na sejm z miast Slane, Velvary, Rakovnik, Louny, okręgów: Karlin, Brandysz, Vinohrady i Żiżkow, do rady państwa z miast Slane, Kładno, Unhoszt. Nowe Straszeci, Vervary, Rakownik i Louny. Umarł w 65. roku życia w willi swojej „na Dole“ pod Libszicami nad Wełtawą.

Usiłowanie samobójstwa. Wczoraj o g. 4. popołudniu w jednym z tutejszych zakładów kąpielowych poprzecinał sobie arterje u prawej ręki nieznany z nazwiska młody człowiek. Szybka pomoc lekarska zapobiegła katastrofie. Desperata oddano domowej opiece.

Przynajmniej raz zdołał Lwów wyprzedzić pomysłowość i spryt niemieckich przedsiębiorców, gdyby bowiem nie fakt, że od kilku tygodni już produkuje się w sali domu robotniczego polski kinematograf, mielibyśmy w tych dniach na karku taki sam aparat niemieckiego entreprenera. Wczoraj otrzymała tutejsza dyrekcja policji następujący telegram z Gracu: *Bitte. waren dort lebende Fotografien ausgestellt? Crassa* Dyrekcja policji odpowiedziała: *Kinematograf giebt Vorstellungen Passage Hausman.* Naturalnie, że wobec tego musi p. Crasse szukać szczęścia gdzie indziej.

Chciał się otruć zamieszkały w przytulisku brata Alberta nędzarz Kędzior i w tym celu zażył surowego kwasu solnego. „Na szczęście“ stacja ratunkowa zaaplikowała mu jeszcze w czas medykamenta, poczem odstawiła go do szpitala powszechnego. Motywów kroku samobójczego nie skonstatowano. W każdym razie ten nędzarz, którego całą radością życia i bogactwem był kąt w przytulisku. nie wiele ma wspólnego z Płoszowskimi, którym życie brzydnie dlatego, ponieważ los dał im więcej wygód i wrażeń, niż jeden zbyłkowy organizm jest w stanie w sobie pomieścić.

---

* **Propozycje** wyścigów dla cyklistów polskich i członków polskich towarzystw kolarskich, które urządza lwowski klub cyklistów na własnym torze w niedzielę d. 11. bm o godz. 3 popołudniu. Prowincjonalny wyścig z wyrównaniem na rowerach 3000 m. = $7^1/_2$ okrążeń. Wyłączeni cykliści zamieszkali w Warszawie. Krakowie i Lwowie. 1. Medal złoty mniejszy, 2. medal srebrny większy, 3. medal srebrny mniejszy.

Wyścig główny na rowerach 10.000 m. = 25 okrążeń. 1. Medal złoty większy, 2. medal złoty mniejszy, 3 medal srebrny większy. Jeżeliby jednak czas jazdy zwycięzcy wynosił więcej niż 18 minut natenczas dostaje tenże jedynie medal złoty mniejszy, 2. medal srebrny większy, a 3. medal srebrny mniejszy.

Wyścig na tandemach 3000 m. = $7^1/_2$ okrążeń. 1szej parze dwa medale srebrne większe, 2giej 2 medale srebrne mniejsze, 3ciej 2 medale bronzowe.

Wyścig pocieszenia na rowerach 1000 m. = $2^1/_2$ okrążeń dla tych, którzy w wyścigach na torze lwowskiego klubu cyklistów w roku 1896 jeździli i żadnej nagrody nie zdobyli. Dwa medale srebrne i 1 bronzowy.

Wyścig z wyrównaniem na rowerach 1000 m = $2^1/_2$ okrążeń. 1 Medal złoty mniejszy, 2 medal srebrny większy, 3 medal srebrny mniejszy.

Wyścig z wyrównaniem na tandemach 2000 m = 5 okrążeń. 1szej parze dwa medale srebrne większe, 2giej 2 medale srebrne mniejsze, 3ciej 2 medale bronzowe.

Wszystkie wyścigi otwarte są dla amatorów według reguł kwalifikacyjnych lwowskiego klubu cyklistów, a maszyny dopuszczone bez ograniczenia wagi.

Wpisowe wynosi od każdego biegu 2 korony od maszyny i musi być dołączone do zgłoszenia, które przyjmować będzie do d. 8. października godz. 12. w południe skarbnik klubu p. J. Romaszkan (ul. Kraszewskiego l. 23).

* **Szkice** do panoramy „Tatry“ już są wystawione w lokalu Towarzystwa sztuk pięknych.

* **Koncert Echa** pod artystycznem kierownictwem Jana Galla, dyrektora towarzystwa, odbędzie się w niedzielę dnia 11. bm. w sali „Sokoła“. Program składa się wyłącznie z utworów polskich kompozytorów. W koncercie oprócz chóru „Echa“ wezmą udział panie: Mayerowa (mezzosopranistka) Jarońska (pianistka) i pan Jaroński (wiolonczelista).

* **P. Wilhelm K. Nowicki,** starszy nauczyciel szkoły im. św. Anny we Lwowie i nauczyciel kaligrafji męskiego seminarjum nauczycielskiego, ułożył i napisał: „Z e s z y t y z w z o r a m i d o n a u k i p i s m a r o n d o w e g o“, które co właśnie wydała ruchliwa firma Stan. Köhlera (ul. Batorego l. 28). Całość objęta jest trzema średniej objętości zeszytami i kosztuje 36 groszy. Wzory to pisma rondowego, ułożone z dokładną znajomością rzeczy, tokiem genetyczno indukcyjnym, tak, iż pisma tego może się każdy bardzo łatwo nauczyć nawet bez pomocy nauczyciela, przynoszą zaszczyt swemu autorowi wraz z poprzednio już wydanymi wzorami pisma polskiego i niemieckiego; przyczynić się one mogą doskonale do ujednostajnienia i wyrobienia dziś tak rzadko spotykanego ładnego pisma. Polecamy też te wzory jak najgoręcej każdemu, kto się lubuje w pięknem, kształtnem i czytelnem piśmie, a polecamy tem chętniej, że i rada szkolna krajowa reskryptem z d. 17. września br. l. 16 642 zeszytów tych w szkołach galicyjskich używać pozwoliła.

* **Zgubiono** pierścionek ślubny złoty z napisem wewnątrz L. W. $^{25}/_{8}$ 1892. Rzetelny znalazca zechce go zwrócić za wynagrodzeniem właścicielowi w Banku rolniczym.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Zamiast wieńców na trumnę ś. p. Mikołaja Hołyńskiego, złożyli: radca Piwocki 5 zł., Lewicka 5 zł, Wieczyńska 5 zł., Siterska 5 zł. na zakład nieuleczalnych św. Józefa na Kurkowej.

Zmarli:

Władysław Marcin C z e c h o w i c z, adjunkt sądowy dnia 7 b. m. we Lwowie.

Stanisława z Brzozowskich S ł u ż e w s k a, wdowa po urzędniku sądowym zmarła w Krakowie w 56 roku życia.

Apolonja B u c z a c k a, żona nauczyciela szkoły męskiej w Sanoku, zmarła tam, przeżywszy lat 35.

Ks. Abraham Alchas.

Rozmowa z księdzem chaldejskim.

(Ciąg dalszy.)

Z kolei zeszliśmy w ciągu rozmowy na narodowość chaldejską i pochodzenie Chaldejczyków, kwestję może najbardziej interesujące w całej dyskusji. Kiedy wypowiedziałem stosowne zapytanie, przez śniadą twarz księdza przemknął się zaledwie dostrzegalny rumieniec, oko strzeliło żywszym blaskiem, a w ruchu zaznaczyło się coś z dumy magnata, który dwadzieścia pokoleń ma uwidocznionych na drzewie herbowem.

— My jesteśmy potomkami Nabuchodonozora, nasi ojcowie tworzyli królestwo Babilonu!

Musiałem przyznać w duchu, że taką starożytnością rodu nie odznacza się żaden najlepszy szlachcic podolski, którego przodkowie według praw socjologji prawdopodobnie jeszcze pasali owce na stepach, gdy antenaci ks. Alchasa byli uczestnikami wspaniałej cywilizacji. Ksiądz tym czasem mówił dalej:

— Jesteśmy narodem starszym jak żydzi, którzy właściwie od nas pochodzą. Abraham, jak panu wiadomo z biblji, był synem Tare i pochodził z miejscowości Ur w Chaldei. Od niego poszli żydzi, od innych synów Tarego my, Chaldejczycy. *Tare fuit pater Chaldeorum...*

Bliskie pokrewieństwo Chaldejczyków z żydami, nasunęło mi przypuszczenie, że ojczysty język ks. Alchasa musi być bardzo podobnym do starego języka hebrajskiego. Przypuszczenie to potwierdził ksiądz w zupełności. Język chaldejski nie uległ w ciągu wieków prawie żadnym zmianom i Chaldejczycy dziś w potocznej mowie używają tego samego języka, w którym prorocy Daniel i Ezdrasz pisali swoje księgi święte, a który różni się od hebrajszczyzny tak, jak języki słowiańskie pomiędzy sobą. W ten sposób język biblijny jest, jak się okazuje, do dziś żyjącym.

Poprosiłem ks. Alchasa, ażeby napisał mi w moim notatniku jakie zdanie chaldejskie;

— *Litteris chaldeicis?*

— *Non, pater. Romanis, quia litteras chaldeicas non intelligo..*

Ujął w rękę ołówek i pomału, prawie z wysiłkiem, nieprzyzwyczajony widocznie do łacińskiego alfabetu, pisownią francuską nakreślił: *Tuwełun mrachmani d'alei bit hawi mrachmi.* Po polsku znaczy to: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni dostąpią miłosierdzia.“

Już to zdanie świadczy, że język chaldejski jest rodzonym bratem języka hebrajskiego, do dziś bowiem miłosierdzie u naszych żydów galicyjskich nazywa się *rachmuni*. Wnet jednak udało mi się znaleźć jeszcze namacalniejszy dowód podobieństwa obu tych języków. Wiedziałem przypadkowo, że słynna sentencja Salomona: „Próżność próżności i wszystko próżność“ brzmi po hebrajsku: *Hawel hawolim hakol hewel*, poprosiłem więc ks. Alchasa, ażeby to zdanie przetłómaczył mi na język chaldejski. Pokazało się, że brzmi ono prawie tak samo: *Hewil hewilin kul middin hiwla*, tylko pomiędzy drugim a trzecim wyrazem ks. Alchas wtrącił słowa: *a mar Kohlad*, co znaczy: mówi Salomon.

Dowiedziałem się jeszcze, że język arabski jest do chaldejskiego daleko mniej podobny od hebrajskiego i na tem skończyła się dyskusja lingwistyczna.

Następnie wywiązała się rozmowa na temat kulturnych stosunków współczesnej Chaldei. Starożytny ten naród znajduje się w pożałowania godnym stanie zarówno pod względem ekonomicznym, jak intelektualnym. Biblijne: *mane tekel fares* jak wieczna klątwa ciąży na jego organizmie. Od tysięcy lat znajduje się w niewoli perskiej, która zniszczyła jego starą cywilizację i nie zostawiła mu nic prócz niepokalanie czystego języka.

Chaldejczycy nie mają wcale szlachty — utonęła ona dawno w ramionach zdobywcy. Cały naród to chłopi, a jedyną inteligencję stanowi kler. Na całym obszarze Chaldei panuje od niepamiętnych wieków pańszczyzna, *rajat*. Właścicielami ziemi są wyłącznie Persowie, którym Chaldejczycy oddają $^3/_4$ części zebranych plonów. Mimo, iż pracuje w pocie czoła na korzyść swego pana, Chaldejczyk obłożony jest jeszcze grubemi daninami i wyzyskiwany przez rząd w haniebny sposób.

Niezmiernie ciekawym szczegółem jest to, iż mimo tak bliskiego pokrewieństwa z żydami i starożytnymi Fenicjanami, Chaldejczycy nie mają wcale zmysłu do handlu. Sklepy znajdują się przeważnie w rękach muzułmanów, a kupcami *en gros* są wyłącznie Ormjanie, którzy nabywają od Chaldejczyków bawełnę, płótno, rodzynki, tytoń i sprzedają z ogromnym zyskiem.

Sami Chaldejczycy nie mogą z pierwszej ręki pozbywać swoich towarów na szerszych targach z powodu zupełnego braku kolei żelaznych z jednej strony, a braku pieniędzy na przewóz z drugiej strony, oraz z powodu utrudnień, robionych im przez Persów. Do morza Czarnego karawana, złożona z koni lub wielbłądów, musi jechać 20 dni.

Oczywiście, że na tem pośrednictwie tracą ogromnie. P. Uszanajo, który posiada winnicę pod Urmiah, twierdzi, że za swoją roczną produkcję rodzynków, którą oddaje za 50—60 zł., otrzymałby w Europie 1000 zł. Pieniądz jest w ogóle najdroższym towarem w Chaldei. Ziemia jest bogatą w złoto i srebro, ale nikt jej nie eksploatuje.

Wogóle brak w Chaldei jakiegokolwiek ruchu ekonomicznego. Przemysł nie istnieje wcale, bo nie ma przedsiębiorczych ludzi. Nawet rzemiosła, prócz bardzo prymitywnych, są nieznane. W całej Chaldei tylko cztery kościoły posiadają fisharmonje, zamiast organów, a i te są sprowadzone aż z Paryża dzięki zabiegom Lazarystów. Lud chaldejski jest pracowity, pobożny a nadewszystko trzeźwy. Ks. Alchas i jego towarzysz dziwią się, iż w Europie są ludzie, którzy się upijają.

(Dokończenie nastąpi.)

A. Chołoniewski.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Sztygar“, operetka w 3 aktach Karola Zeller'a, z panną Bohuss po raz pierwszy w roli hrabianki; jutro w piątek po raz pierwszy

---

(22)

CZARNY DJAMENT.

Napisał

JEAN AICARD.

POWIEŚĆ.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Franciszek Mitry wydał rozkazy. Kazał zaprządz, aby prędzej wysłać depeszę z Cogolin.

Ale oto Jakób Maurin przyszedł do willi, chcąc się zobaczyć z Norą; zaczęto go wypytywać.

— Widziałem ją wczoraj wieczorem — rzekł.

Wszyscy zaniepokoili się tem nadzwyczaj, a Jakób dodał:

— Powiedziałem zaraz panience, że Jowisz nie żyje!

— Mój Boże, mój Boże! — zawołała Katarzyna, łamiąc ręce z rozpaczą. — Ona umrze, ona już umarła!

To słowo rozjaśniło umysły. Mała była samowolną, gwałtowną marzycielką. Przy swoim charakterze mogła pomyśleć o śmierci.

Wszyscy pobiegli nad brzeg, a Franciszek Mitry był pierwszym... Przebóg! Na piasku rozpoznał ślady małych stópek; tak, tak, to ślady drobnych nóżek Nory, mylić się tutaj nie można. Jakób zna je dobrze także; zapłakał.

— O, panie Mitry!

Mitremu zdawało się, iż mu serce pęka. Czyżby on zabił to dziecko? Stara się zbadać ślady, ale idą one w różnych kierunkach. Nora musiała tutaj przechadzać się przez pewien czas, zanim się zdecydowała.

— Panie Mitry! Panie Mitry!

To znowu Jakób wołał. Chłopiec rozpoznawał w lesie ślady zająca, a nawet wiewiórki.

— Tutaj, tutaj, patrz pan!

I wskazał palcem, na mostek, po którym piaskarze chodzili tam i napowrót; tuż obok nic znajdował się delikatnie odciśnięty ślad małej nóżki. — A tam, nie ulega wątpliwości, Jakób podniósł wstążkę. wstążkę, którą Nora miała związane włosy. Franciszek Mitry wyrwał wstążkę z rąk Jakóba i ucałował ją; gdyby córka Teresy już nie żyła, kochałby ją jak dawniej, kochał by jeszcze teraz. gdy już było zapóźno.

Piaskarze przerwali pracę i zaczęli burzyć wodę dokoła; pytają się morza, spuszczają ze statku łódź; strażnicy celni, którzy przybiegli, ofiarują swą małą barkę; sprowadzono także łódź Mitryego i na całym brzegu nie słychać teraz nic innego, jak tylko wołania, których echo rozlega się po dalekich pagórkach:

— Nora! Nora! Nora!

— Proszę pana — zawołała panna Marta, która nadbiegła zdyszana — małe pantofelki panienki są w korytarzu, schowane w kąciku, pod portjerą, która prowadzi..

Franciszek Mitry spojrzał na Niemkę badawczo.. A więc jego córka weszła do domu wczoraj wieczorem, niespostrzeżona przez nikogo! Drzwi były źle zamknięte... zapóźno się spostrzeżono..

Pobiegł do domu, zaglądał do wszystkich pokojów, kto wie?

Nagle, jakaś jasna myśl oświeciła jego umysł. Pokój Teresy!

Już od bardzo dawna noga jego nie postała w tym pokoju; nie zaglądał tu wcale. Katarzyna wchodziła tu od czasu do czasu, aby, jak mówiła, pościerać kurze i zmienić kilka razy do roku firanki, a jak zapewniała panna Marta, tylko w rocznicę śmierci Teresy. Katarzyna czyniąc to, miała także inną myśl przytem: należy pamiętać o zmarłych i starać się im podobać.

Po raz pierwszy od dwóch lat miał Franciszek wejść do tego pokoju, odgraniczonego od jego pokoju tylko budoarem dzisiaj również opuszczonym. Z drżeniem przygotowywał się do przestąpienia tego strasznego pokoju, w którym ona umarła, w którym on tyle wycierpiał.

I oto dzisiaj pokój ten mieści w sobie jego najśmielszą nadzieję... Oh, gdyby Nory tutaj nie było! Albo gdyby mu się pokazała Teresa! Zadrżał silnie na całem ciele i czuł, jak mu włosy powstają na głowie.

XXX.

Wchodzi. Łóżko stoi na wprost drzwi, a na poduszce spostrzega natychmiast głowę, głowę białą z zamkniętemi oczyma — przez usta tej głowy wydobywa się oddech.

Boże! Czy to Nora, czy Teresa? Podobieństwo w każdym razie przerażające. To raczej matka odrodziła się w córce. W dziecku przebija się doświadczenie matki, obie cierpią przez niego te same katusze i obie są tutaj, pełne wspomnień, chociaż milczące!

Stanął i patrzył. Dookoła niego wszystko znajdowało się na tych samych miejscach, jak sobie tego życzył. Rozpoczęty haft, otwarta szkatułka, książka, którą zaczęła czytać przed pięciu laty — wszystko jest tutaj, co mu przypomina tak kochaną niegdyś, a dzisiaj tak znienawidzoną istotę. Wzorowy porządek w pokoju zdaje mu się opowiadać o tem życiu bez troski, w którem równym rytmem biły serca małżonków. W kominku niedopalone głownie, zczerniałe a świecące się, zdają się przypominać mu o tem strasznem odkryciu, a tam nad łóżkiem, ten biały Chrystus na krzyżu rozpięty na purpurowem tle, woła o przebaczenie!

Ten biały Chrystus błogosławi blade dziecko, którego włosy, czarne jak heban, okalają śpiącą towarzyszkę, białą jak ta haftowana kołdra, która ją na pół okrywa. Na cienkiej szyjce dziewczęcia wisi łańcuszek złoty, do którego jest przyczepiony mały medaljonik z Matką Boską, a który jej matka nosiła w dzieciństwie. Wychudłe ramiona Nory spoczywają na kołdrze wzdłuż ciała, tak jakby je chciała podawać zmarłej matce. Dłonie, na pół otwarte, mają w sobie coś dziwnie przyciągającego, czego nigdy przedtem nie można było zauważyć, gdyż Nora, prawie zawsze podrażniona, trzymała je zaciśnięte; w tej chwili jednak te dłonie na pół otwarte zdawały się żądać od życia bodaj trochę miłości, litości i przebaczenia.

Franciszek Mitry widział to wszystko i jasno pojmował. W tym zdeterminowanym hultaju z dnia dzisiejszego, w tym złośliwym człowieku, z którego bolesna rana zrobiła szaleńca, zbudził się człowiek dawny, mąż, ojciec; patrzył na Norę, a zdawał się widzieć Teresę. Twarz dziecka, wydawało mu się, staje się z każdą chwilą podobniejszą do twarzy matki. Ona jest tutaj, żywa i umarła, a chociaż milcząca, zdaje się przemawiać do niego. Mówi do niego bezładnie, powtórzyć tego niepodobna, ale treść tej przemowy jest aż nadto jasną:

— Oh, Franciszku — szepcze zmarła głosem, który tylko serca słyszą — Franciszku, mój ukochany w dniach szczęśliwych, dlaczego się tak zmieniłeś? Jakiż błąd popełniłeś, że masz twarz tak surową, serce tak pozbawione miłości? Są słowa, których umarli nie mogą wymawiać do żywych, gdyż takie są niezbadane wyroki losów, ale są rzeczy, jakiemi możemy natchnąć tych, którzy cierpią jeszcze, którzy się mylą nad naszymi grobami. Od lat czterech, mój ukochany nieszczęśliwy, dręczysz serce moje. Dziecku małemu, wrażliwemu i dobremu, które jest owocem mego żywota i duszą twej duszy, zadajesz ciosy olbrzyma, kompletnie rozwścieczony przeciwko niewinności. A każdy z twych straszliwych ciosów dotyka i mnie, bo unoszę się ciągle i unosić się będę wiecznie nad moją córką, aby ją strzedz i otaczać opieką. Nie mogę jej bronić niestety, gdyż śmierć rzuciła mnie na te tajemnic pełne i wszechpotężne tory, z któremi są związane niezbadane wyroki losów. I gdybym nawet czyniła wysiłek, aby stanąć przeciwko tobie w obronie małej, nie mogłabym. Bóg, który taką tajemnicą otacza nasze przeznaczenie, nie chce tego. Ma swoje powody ku temu, abyśmy wierzyli i byli posłuszni, a to, to właśnie, mój drogi, jest katuszą zmarłych: sądzą, iż są żywi i nie mogą się porozumiewać z żywymi! Ale spojrz dzisiaj, jestem tutaj, a widzisz mnie w twarzy mego dziecka I oto przyszła do mnie ta mała, opuszczona, samotna i mogłam ją wziąć do siebie i oto widzisz mnie tutaj w niej. (C. d. n.)

„Gąsienice", komedja w 3 aktach Alfreda Konara; w sobotę popołudniu o godzinie 3 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Na Helikonie", prolog w 3 odsłonach K. Zalewskiego i „Poskromienie złośnicy", komedja w 5 aktach Szekspira; wieczorem o godzinie 7 po raz pierwszy „Chichotka" („Lachtaube"), operetka w 3 aktach Landesberg'a i Stein'a, muzyka Eugenjusza Taund'a.

(c) Z teatru. Humor artystów na wczorajszem przedstawieniu nie perlił się jak srebrny szampan, ale jak ciężkie piwo czeskie — prawdopodobnie dlatego, że „Pumpmajster" dopomógł mu ama-torów, wskutek czego spektakl był pod względem kasowym bardzo słaby. O ile jednak rozumiemy konieczne obniżenie nastroju na scenie, wywoływane z reguły niezapełnioną widownią, a będące często psychologicznym objawem, o tyle niepodobna się zgodzić na proste lekceważenie publiczności przez artystów, którzy mając przed sobą mniej liczne audytorjum, wymigają się ze swoich ról tak, jakby byli na próbie, albo grali w kółku dobrych znajomych. Uwaga ta dotyczy trzech osób, mianowicie jednego ze starszych artystów i dwóch, dobijających się dopiero ostróg operetkowych, którzy wczoraj spóźniali się co chwila na scenę, a wszedłszy na nią, grali od niechcenia, tak, jakby tej garstce publiczności wyświadczono dobrodziejstwo dopuszczeniem jej na „Pumpmajstra." Spodziewamy się, że reżyserja uniknie na przyszłość tego błędu, rażącego nawet w operetce, gdzie, jak wiadomo, dużo wolno. Rolę rezolutnej dziewczyny wiejskiej Nadi grała wczoraj wskutek niedyspozycji p. Radwan bez przygotowania prawie p. Kliszewska i jakkolwiek nie miała czasu wystudjować jej gruntownie, to sympatycznym swoim głosem i naturalnym wdziękiem wywarła jaknajlepsze wrażenie. Nie pojmujemy, dlaczego aktorka, która mogła być dobrą i nawet bardzo dobrą dla Warszawy, usunięta została we Lwowie na drugi plan. Sprawiedliwszy rozdział ról i niekierowanie się protekcjami przydałyby się u nas bardzo.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa" na r. 1897. Wśród kalendarzy, które corocznie w porze jesiennej pojawiają się na półkach księgarskich, ilustrowany kalendarz *Śmigusa*, uznany przez całą prasę za najlepszy, najwybitniejsze zajmuje miejsce. Nowy rocznik na r. 1897 opuścił już prasę i chlubę przynosi redakcji jego. Zewnętrzna szata, jak zwykle, wspaniała, objętość spory tom *in quarto*, część literacka wyborna. Sprytna redakcja kalendarza potrafiła pozyskać dla siebie prace najwybitniejszych naszych mistrzów pióra. Nie ma prawie autora, zajmującego dziś w literaturze naszej dominujące stanowisko, któregoby utwór nie znalazł się wśród kartek kalendarza. Znajdujemy więc tam śliczny obrazek Sienkiewicza, humoreskę Prusa, monolog Junoszy, dalej wiersz Tetmajera, wiersze i prozę E. Jeżego (Asnyka), Duchińskiej (wiersz patrjotyczny pt. „Jeszcze Polska nie zginęła"), Gabrjeli Zapolskiej, Bajoty, St. Rossowskiego, Radziewiczowej, Dygasińskiego, Bełzy, Deotymy, Rodocia, Orzeszkowej, Gomulickiego, Gawalewicza, Konopnickiej, Marrene Morzkowskiej, Zagórskiego (Chochlika), Romana Polińskiego, Kuncewicza, Przyjaciela, Kazeta i w. i. Już sam spis tych nazwisk jest najlepszą dla kalendarza reklamą, a zarazem rękojmią, iż dział ten jest wyborny. Wielce wesołą jest „Piosnka o macy, która z niemieckiego prosto od Stillera na język polski przełożył przemądry Przyjaciel." Pieśń ta jest ilustrowana rysunkami Kruszewskiego. Całość działu literackiego dopełniają znakomite i pełne humoru rysunki Brunona Tepy, Kruszewskiego i Schaclacha.

Umiejętnie i z wielką dokładnością zestawiona część informacyjna może oddać wielkie usługi każdemu z czytelników kalendarza. Mamy tam spis imion świętych, przepisy pocztowe, telegraficzne, telefoniczne, taryfę i skalę stemplową, kalendarz myśliwski, przewodnik dla udających się na audjencje do Lwowa i Wiednia, spisy: posłów sejmowych i do rady państwa, adwokatów, lekarzy, notarjuszów, inżynierów, akuszerek m. Lwowa, krótki lecz dokładny szematyzm m. Lwowa, spis godzin urzędowych w lwowskich urzędach wszelkich władz, taryfę fiakierską, rozkład pociągów, mapę kolejową, plany lwowskich teatrów itd. itd. Cena kalendarza mimo jego znacznej objętości i bogactwa treści wynosi tylko 50 ct. Nabywać go można we wszystkich księgarniach i w administracji *Śmigusa* we Lwowie ul. Łyczakowska l. 27.

Pani Mierzwińska, żona Władysława, słynnego tenora, według doniesień *Dziennika Poznańskiego*, rozpoczęła karjerę śpiewaczki koncertowej. Pani M. ma mieć głos *mezzosopranowy* sympatycznego brzmienia, w dobrej szkole wyrobiony.

Z Izby sądowej.

Tarnopol 5 października.

Wśród rozpraw, które toczyły się w tutejszym sądzie karnym, zasługuje na wzmiankę jedna, która była ciekawym epizodem bardzo romantycznej sielanki miłosnej — mogącej dostarczyć wdzięcznego materjału powieściopisarzowi.

W karczmie polowej w Głębokiej chowała się dziewczyna jak malowanie 13 letnia Hudia Schneider, córka karczmarza, a ciągłe stykanie się bezpośrednie z otaczającemi siłami przyrody wiejskiej może wpłynęło na fizyczny rozwój jej po nad wiek, — gdyż wdzięki i dość pełne kształty dawały jej już pozór blisko 16 letniej dziewuchy. Za parobka w tej samej karczmie służył Mikołaj Maryniuk, chłop jak dąb, o szlachetnych rysach twarzy, którym najbardziej wymagający smak estetyki nie miałby nic do zarzucenia. Nic też dziwnego, że między piękną karczmareczką a rosłym chłopcem nastąpiło w oddalonej od zgiełku światowego karczmie sympatyczne zbliżenie, zaczęło się to od gawędy przy czynnościach gospodarskich, — a siła odwiecznych przyrodzonych praw skończyło się — między nimi na szepcie miłosnym. Podpatrzył jednak schadzki miłosne karczmarz Rei Schneider, i natychmiast wypędził ze służby Mikołaja Maryniuka, a córkę odesłał do ciotki do Jankowa. Ale kochankowie nie zapomnieli o sobie, w Jankowie często się spotykają, a w głowie, czy obojga, czy tylko Hudji powstaje myśl ucieczki, zmiany wiary i połączenia się na zawsze z ukochanym. Oboje omawiają projekt ucieczki — i jednego dnia kiedy Mikołaj Maryniuk ze swoim bratem Pawłem i trzecim towarzyszem Hryciem Ryziwskim byli w Jankowie, przysiada się do nich na furę Hudia Schneider, przejeżdża z nimi po pod karczmę ojcowską ukrywając się tylko przed okiem rodziców pod derką i sierakiem, na furze się znajdującemi, dostają się aż do chaty Maryniuków, gdzie się przebiera w chustkę i sierak chłopski. W tem przebraniu obwożą ją wszyscy trzej po kilku klasztorach, niedziela jednakowoż młodziuchna Hudia nie znajduje przyjęcia, później odbywa już tylko pieszą wędrówkę ze samym Mikołajem, a podczas niej, kiedy już między żydami w okolicznych wsiach rozeszła się pogłoska, że karczmarzowi w Głębokiej uciekła córka i że jej poszukują, spotkał ją jakiś pan, który odebrał ją Mikołajowi i odesłał do domu.

Miłosna ta idyla sprowadziła Mikołaja i Pawła Maryniuków i Hrycia Ryziwskiego do więzienia śledczego i na ławę oskarżonych, a to pod zarzutem zbrodni uwiedzenia, a nadto pierwszego także zbrodni przeciw moralności z §. 127 ust. kar.

Ale sytuacja się zmieniła, w sali przysięgłych 14-letnia już Hudia Schneider to już nie odważna gołębica, która za swym sokołem w świat inny biedz chciała. Kobieca natura jest zmienna, a cóż dopiero dziecięco kobieca. Przy rozprawie Hudia z kochanki zamieniła się w oskarżycielkę, przedstawiła się pod widocznym rodzicielskim wpływem kilkumiesięcznym, jako ofiara miłosnych zapałów Mikołaja. Ale przy konfrontacji obu kochanków wyczytali prawdę przysięgli widoczną z podniesionych oczu Mikołaja i z jego pewności w obronie, a nie ze spuszczonych błękitnych oczu Hudji, które skierowane były ku podłodze i z niepewnych jej twierdzeń, i po przeprowadzonej rozprawie, i świetnej obronie dra Rosenfelda wydali werdykt, uwalniający wszystkich oskarzonych.

Car we Francji.

Dzienniki paryskie podnoszą znaczenie carskiej wizyty. *Temps* pisze, że odwiedziny cara i carowej we Francji stanowią kulminacyjny punkt carskiej podróży i pozostaną datą historycznego znaczenia. Wizyta w Cherbourgu oznacza przymierze flag obu marynarek, wizyta w Paryżu sojusz dwu dyplomacyj, a odwiedziny w Châlons braterskie zjednoczenie obu armij. Francja radośnie wita cara i carową i składając im hołdy, chce zarazem uczcić pamięć monarchy, który pierwszy złamał ostracyzm monarchicznej Europy przeciwko republikańskiej Francji i jako sprzymierzeniec Francji, odrazu zmienił dyplomatyczną szachownicę Europy.

Journal des Débats nazywa wzajemne zbliżenia się obu narodów logicznem następstwem wypadków od 1870 roku Francusko-rosyjskie porozumienie to niezłomna konsekwencja frankfurckiego pokoju, traktatu berlińskiego i trójprzymierza.

Jour przemawia innym tonem i pisze, że Francja nie może uważać przymierza z Rosją za samo tylko utrwalenie *status quo*, gdyż oznaczałoby to uświęcenie bezprawia z 1871 roku; to też okrzyki: „Niech żyje Francja!" „Niech żyje Rosja!" są nietylko okrzykami radości, ale zarazem okrzykami nadziei.

Car nadał prezesowi gabinetu p. Meline'owi, ministrowi spraw zagranicznych p. Hanotaux, tudzież p. Loubetowi i Brissonowi wielką wstęgę orderu Aleksandra Newskiego.

(Telegr „Dzien. Polsk.")

Paryż 7. października. Car zwiedzał wczoraj cerkiew prawosławną. Przy podjeździe do niej zaplątały się konie carskiego powozu w uprzęży i upadły. Obyło się bez dalszego wypadku, tylko carowa podrapała sobie twarz o gałęzie drzew.

Paryż 7. października. Para carska przyjmowała panią Carnot z córką.

Paryż 7. października. Car przyjmował ciało dyplomatyczne. Przy wejściu do pałacu elizejskiego powitał go Faure.

Podczas bankietu galowego wygłosili Faure i car toasty.

Pierwszy z nich powiedział, iż obecność cara w Paryżu zacieśnia węzły, jakie łączą oba kraje. Sojusz potężnego państwa i pracowitej republiki wywiera szczęśliwy wpływ na pokój światowy.

Car odpowiedział, iż jest głęboko wzruszony przyjęciem w Paryżu. Wierny niezapomnianym tradycjom przybył do Francji, aby w prezydencie powitać naczelnika narodu, z którym Rosję łączą tak silne więzy. Pił na cześć Francji i Faure'a.

Paryż 7. października. Miasto wyglądało tej nocy prawdziwie czarująco. Na bulwarach i na polach Elizejskich natłok był taki, że wprost obawiać się trzeba było o życie ludzi. Na Sekwanie odbył się festyn nocny, ognie sztuczne spalono na Trocadero i Montmartre. Na placu Opery pokaleczono wiele ludzi w natłoku, a mnóstwo zemdlało.

Gdy o godz. pół do 11. wieczorem carstwo w towarzystwie państwa Faure'ów zajechali przed gmach Opery, huragan okrzyków wstrząsnął całem miastem. P. Faure wprowadził carowę pod ramię do Opery, a car szedł po jej prawej stronie. Gwardja republikańska tworzyła szpaler na schodach. Gdy carstwo ukazali się w loży, publiczność powstała z miejsc, rozległy się okrzyki „Niech żyje car", „Niech żyje carowa", a muzyka zagrała hymn rosyjski.

Przedstawienie rozpoczęło się o godz. 10. minut 50. Wszyscy członkowie akademji muzycznej zebrani na scenie, odśpiewali hymn rosyjski.

Podczas antraktu kazał sobie car przedstawić naczelników kilku plemion arabskich, poczem wyszedł z carową na balkon, co wywołało znów szalony entuzjazm w tłumach.

O północy odjechali carstwo do ambasady.

We wszystkich dzielnicach odbyły w nocy bale ludowe.

Car kilka razy dziękował za takie przyjęcie.

Obiega pogłoska, że car po przeglądzie wojsk w Chalons, wrócić ma jeszcze incognito do Paryża, i zabawić tu przez 24 godzin.

Rada państwa.

Dzienniki omawiają obszernie wczorajszą odpowiedź hrabiego Badeniego na interpelację lewicy w sprawie wiecu katolickiego w Solnogrodzie.

Fremdenblatt pisze, że zawsze uważał przemowę namiestnika hrabiego Thuna, wypowiedzianą na tym wiecu jako akt kurtoazji. Tem też była ta przemowa wedle wczorajszego oświadczenia hrabiego Badeniego. Całą tę sprawę wydęto niesłusznie do zbytnich rozmiarów. Najmniej jednak powodu mieli interpelanci poruszać nasze stosunki zagraniczne, które na szczęście dotychczas nie były dotknięte ewolucjami partyjnemi. Czas by już był uważać tę sprawę za załatwioną.

Presse podnosi, że hr. Badeni odróżnił sam fakt powitania od treści przemowy powitalnej, przypomina, że ten sam namiestnik w czasie koalicji witał niemiecki związek szkolny i towarzystwo imienia Leona, a liberałowie wcale nie gorszyli się tem. Jeżeli się kto bezstronnie zastanowi, to musi dojść do przekonania, że ani namiestnik ani rząd nie mieli zamiaru z góry udzielać oficjalnej aprobaty wszelkim mowom, wypowiedzianym na wiecu katolickim i jego rezolucjom.

Vaterland wita z zadowoleniem to, że odpowiedź hr. Badeniego była tak stanowcza. Nic bowiem nie jest tak niebezpieczne dla rządu jak to, gdy trzeba o nim powiedzieć, że sam nie wie, czego chce. Wczoraj dowiódł rząd, że niewzruszenie trzyma się swego programu.

(Telegramy „Dziennika Polskiego".)

Wiedeń 7. października. (*Z izby posłów*). Większą część wczorajszego posiedzenia zajęła dyskusja nad nagłym wnioskiem p. Lewakowskiego, która zajmie jeszcze i dzisiaj sporo czasu.

Radca Simonelli, który imieniem rządu dał interpretację ustawy o zgromadzeniach, pobudził szereg mówców do opozycji i dyskusji nadał charakter dość ostry.

Nie ulega wątpliwości, że słuszność formalna jest po stronie rządu. Zgromadzenia wyborcze są w myśl ustawy zgromadzenia te, które odbywają się w czasie od rozpisania aż do dokonania wyboru, sprawozdania poselskie zaś, składane w innym czasie, podpadają pod zwykłe postanowienie ustawy o zgromadzeniach. Swoją drogą praktyka dziesiątek lat była odmienna i na tej praktyce oprze też opozycja swoje ataki.

Odpowiedź hr. Badeniego na interpelację p. Khuenburga w sprawie powitania wiecu katolickiego przez namiestnika hr. Thuna w Solnogrodzie, wywołała wielkie niezadowolenie w szeregach lewicy. Jak donosi jedno z pism wieczornych, niektórzy mowcy z lewicy zapisani w dyskusji budżetowej *pro*, przenieśli się w szeregi mowców *contra*. Przeciwnie w kołach zachowawczych wywarła odpowiedź ministra jak najlepsze wrażenie.

Właśnie dowiaduję się, że lewica zwołała na dziś swoich członków na posiedzenie z zamiarem uczynienia wniosku na otwarcie dyskusji nad odpowiedzią ministra.

Do pierwszego czytania budżetu zapisała się z lewicy śmiesznie wielka liczba mowców, bo podobno aż 17!

Z przebiegu posiedzenia podnieść się godzi co następuje:

Prezydent ministrów hr. Badeni odpowiada na interpelację p. Kuenburga, dotyczącą powitania wiecu katolickiego w Solnogrodzie, przez namiestnika Thuna.

„Prawdą jest — mówił hr. Badeni, — że namiestnik powitał wiec imieniem rządu, a więc naturalnie uczynił to za mojem zezwoleniem. (*Żywe oklaski z ław konserwatystów*). Przeciwko temu jednakże tem mniej występować należy, że tego rodzaju powitania wybitnych korporacyj lub zgromadzeń niejednokrotnie się odbywały, aby okazać zainteresowanie się rządu rozprawami.

W tym wypadku musiało już żywe zainteresowanie szerszych kół ludności, oraz ważność omawianych przedmiotów zwrócić uwagę rządu (*bardzo dobrze! z prawicy*), tak, że nie fakt powitania, lecz przeciwnie, zaniechanie powitania mogłoby, wobec dotychczasowej praktyki, wywołać niezadowolenie (*żywe oklaski z prawicy*).

Faktu powitania samego nie można tedy tłómaczyć tem, że rząd solidaryzuje się ze wszystkiemi uchwałami i dyskusjami, jakie prowadzono na wiecu katolickim. Ale także treść mowy powitalnej, chociażby nadawała się do fałszywego jej zrozumienia, nie może — według mego zdania — usprawiedliwić zarzutów, poczynionych przez interpelantów. Co do względów na politykę zagraniczną, które podnoszą interpelanci, rząd może przyjąć na siebie całą odpowiedzialność. (*Bardzo dobrze z prawicy*).

Chcę tylko dodać dla uspokojenia interpelantów, iż nie brakło wprawdzie usiłowań, aby w niepatrjotyczny sposób zwrócić uwagę zagranicy na mowę powitalną, lecz i z kompetentnej strony nie podniesiono przeciwko temu najmniejszego zarzutu. Kwestjonowaną demonstrację w ten sposób zrozumiano w sposób jasny i nie budzący wątpliwości.

Następnie odpowiada hr. Badeni na interpelację Koła polskiego w sprawie nadużyć starostów krakowskiego i przemyskiego. Prezydent ministrów tłómaczy, że dwa przez posła Wójcika zwołane zgromadzenia zostały faktycznie zakazane, a namiestnictwo potwierdziło zarządzenie starostwa z tem uzasadnieniem, że p. Wójcik na zgromadzeniach podburzał ludność przeciw władzom i pewnym klasom ludności, co mogłoby zakłócić spokój i porządek publiczny.

Wszelkie inne przez starostwo krakowskie przytoczone motywa odrzuciło namiestnictwo, jako ustawami nieuzasadnione.

Co do zakazu urządzenia zgromadzenia przez posła Nowakowskiego, to wniesiono rekurs do namiestnictwa. Ministerstwo spraw wewnętrznych nie było dotąd w możności rozstrzygania w tej sprawie w drodze wyższej instancji. Minister nie zaniecha, jeżeli rekurs do ministerstwa wniesiony będzie, rzeczy zbadać.

Zarówno zakazywanie, jak rozwiązywanie zgromadzeń jest ustawą w równym stopniu uzasadnione. Wybór każdego z tych środków w poszczególnych wypadkach musi zostawiony być organom administracyjnym.

Prezydent ministrów zapewnia, że rząd dalekim jest najzupełniej od chęci ograniczania wolności zgromadzeń w jakikolwiek sposób; raczej organa podwładne obowiązane są przy stosowaniu ustaw dokładnie trzymać się przepisów ustawy.

P. Pacak uzasadniał wniosek naglący, dotyczący obowiązku świadczenia posłów, nie licującego z ich nietykalnością. Obowiązek ten mógłby szkodzić nietykalności poselskiej. Mowca wnosi, aby polecono komisji nietykalności, żeby w ciągu 14 tu dni zdała z tego sprawę izbie.

Min. sprawiedliwości Gleispach oświadcza, iż administracja sprawiedliwości chętnie weźmie udział w obradach nad wnioskiem p. Pacaka. Mowca nie ma nic przeciw nagłości wniosku. (*Oklaski*)

Minister oświadcza, iż według istniejących ustaw nie podlega żadnej wątpliwości, iż poseł jest obowiązany do świadczenia, ponieważ ustawy uwalniają go wprawdzie od odpowiedzialności za treść mowy, jaką wygłosił, lecz nie od obowiązku świadczenia. W Niemczech i we Włoszech istnieją podobne ustawy, jak u nas, a jednakże nie wątpi tam nikt o obowiązku świadczenia.

Minister uważa drogę interpelacji autentycznej za niewykonalną; to, czego tutaj żądano, można osiągnąć tylko w drodze noweli do ustawy. (*Oklaski*)

Pos. Pergelt, Ferjancic i Stransky oświadczyli się za nagłością wniosku, którą następnie izba przyjęła.

P. Lewakowski motywuje swój wniosek i przytacza długi szereg nadużyć przy stosowaniu ustawy o zgromadzeniach.

Już okoliczność, że konserwatywne Koło polskie ujrzało się spowodowanem do wniesienia tak łagodnie wystylizowanej interpelacji, wskazuje, jak wielkim jest ucisk w Galicji. Galicję pod względem prawnokonstytucyjnym traktowano zawsze po macoszemu. Hrabia Badeni, jako namiestnik stan ten jeszcze pogorszył.

Mowca cytuje długi szereg nadużyć i kończąc apeluje do poszczególnych stronnictw, ażeby broniły praw konstytucyjnych ludu.

P. Romańczuk przytacza również szereg faktów z Wschodniej Galicji, z których pewne wrażenie wywołuje opowiadanie, jak major żandarmów z Przemyśla pouczać miał żandarmów, by przy wyborach ostro występowali przeciw antirządowym kandydatom.

P. Pernerstorfer w gwałtownej mowie uderza na rząd, odwołuje się na wypadki, przytoczone przez poprzednich mowców, sam zaś przytacza szereg wypadków rozwiązania zgromadzeń robotniczych. W ciągu namiętnej mowy rzuca wyrazy, jak *Frechheit*, *Gaunerei*, Dwukrotnie przywołano go do porządku.

Zastępca rządu sekretarz Simonelli nie zbyt skutecznie broni postępowania rządu. Szczególnie niefortunnym był ustęp, w którym zamiast odeprzeć zarzuty przeciwników, tłumaczy delegowanych na zgromadzenia urzędników, że nie zawsze w właściwej chwili rozwiązać mogą zgromadzenie. Statystyka odbytych zgromadzeń udawadnia, że nie jest tak źle, jak poprzedni mowcy przedstawili. Wreszcie opierając się na ustawie dowodzi, że zgromadzenia zwoływane przez posłów poza okresem wyborczym podpadają pod zwyczajne postanowienia ustawy o zgromadzeniach. Mimo, że, jak się każdy z ustawy przekonać może, interpretacja ta jest niestety zupełnie słuszną, ustępowi temu towarzyszyły żywe protesty i krzyki.

Dziś dalszy ciąg dyskusji.

Wiedeń 7. października. Deputacja związku stowarzyszeń zarobkowych złożona z pp. Merunowicza, Biechońskiego i Szczepanowskiego pojawiła się w izbie u ministrów spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i skarbu z zażaleniem na zakaz namiestnictwa, które zabroniło przyjmowania wkładek oszczędnościowych od nieczłonków, jak również wydało osobne postanowienie co do tych stowarzyszeń, które mają reprezentację banku krajowego. Przyjęcie, jakiego doznała deputacja, zdaje się wskazywać na pomyślne załatwienie sprawy.

Tę samą petycję przedłożyła deputacja i Kołu polskiemu, które się sprawą zajęło gorliwie.

Wiedeń 7. października. Większa część posłów czeskich wyjechała do Pragi na pogrzeb Juljusza Gregra. Prezydent Chlumetzky odmówił prośbie Czechów o zawieszenie zapowiedzianego na dzień dzisiejszy posiedzenia.

Wiedeń 7. października. (*Z komisji budżetowej*). Na wczorajszem posiedzeniu postanowiono przejść do dyskusji szczegółowej nad uchwałą o pensjach urzędniczych

Min. Biliński oświadczył, iż rząd jeszcze do niedawna przypuszczał, iż tak ugoda, jak i podatek konsumcyjny przyjdzie w właściwym terminie do skutku. Odroczenie nie stanowi wprawdzie żadnej przeszkody w parlamentarnem załatwieniu tej sprawy, dotycząca ustawa jednak nie mogłaby być przedłożoną do sankcji monarszej przed uchwaleniem podatku konsumcyjnego.

W dyskusji prócz referenta Beera, brali jeszcze udział pp. Steinwender, Nitsche, Piętak, Menger, Palffy, Mauthner i Bareuther.

Wniosek Palffyego o odroczenie dyskusji szczegółowej upadł.

Wiedeń 7. października. (*Z izby posłów*) Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów postawił hr. Kuenburg wniosek, aby otworzono debatę nad wczorajszą odpowiedzią hr Badeniego co do wiecu katolickiego w Solnogrodzie. Wniosek ten odrzucono 86 głosami przeciw 68

Wiedeń 7. października. (*Z izby posłów*). Dyskusja nad wnioskiem p. Lewakowskiego przyjęła olbrzymie rozmiary.

P. Madeyski w świetnem przemówieniu bronił stanowiska Koła polskiego, poczem przemawiał minister dla Galicji Rittner spokojnie, jasno i jędrnie.

P. Wachnianin stanął na stanowisku Koła polskiego.

W imieniu lewicy przemawiał p. Funke za nagłością wniosku.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Kraków 7. października. Tutejsza izba handlowo przemysłowa uchwaliła jednomyślnie, na wniosek członka swego p. D. Manella, przedłożyć ministerstwu handlu petycję wykazującą cyframi, że z powodu panujących w państwie chorób zaraźliwych na bydło, wywóz bydła z Cislitawji zmniejszył się w tym roku o kwotę przeszło 70 miljonów zł. w porównaniu z rokiem 1895, i że handel bydłem w obrębie kraju naszego zupełnie upadł. Wskutek tego petycja uprasza o wprowadzenie ogólnego przymusowego ubezpieczenia bydła w monarchji i wskazuje, że takie państwowe ubezpieczenie może być jedynym środkiem podniesienia eksportu i handlu. Izba uchwaliła wreszcie prosić pokrewne instytucje o poparcie instytucji.

Wiedeń 7. października. Minister skarbu mianował starszego inspektora podatkowego, Antoniego Łuckiego, radcą skarbowym.

Inspektorowie podatkowi: Wojciech Walter, Tytus Koczorowski, Władysław Dołżycki, Franciszek Kolankowski i Józef Weinberg, mianowani starszymi inspektorami podatkowymi dla okręgu galicyjskiej krajowej dyrekcji skarbu.

Wiedeń 7. października. *Wiener Ztg.* ogłasza rozkaz cesarski, w którym następca tronu Ferdynand rumuński mianowany został pułkownikiem w pułku piechoty im. króla Karola rumuńskiego.

Gödöllö 7. października. Cesarz przybył tu wczoraj i udał się na polowanie na jelenie.

Budapeszt 7. października. Ogłoszono dekret królewski, zwołujący nowo wybrać się mający sejm na 23. listopada.

Cetynja 7. października. Królewicz włoski przybył tutaj. Ludność powitała go z zapałem. Książę Mikołaj oczekiwał go na schodach swego pałacu i ucałował serdecznie.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 7 października

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 7·86 do 7·89, na jesień od 7·65 do 7·69 owies na wiosnę od 6·31 do 6·34, na jesień od 6·14 do 6·18, kukurydza od 4·44 do 4·47, żyto na wiosnę od —·— do —·—, na jesień 6·91 do 6·94 rzepak zimowy od —·— do —·—, jesienny od —·— do —·—.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 12·17½ do 12·27½, loco Ołomuniec od 11·30 do 11·40 loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od —·— do —·—. Rafinada: I. loco Wiedeń od 34·— do 34·50 II. od —·— do —·—. Kostki I. od —·— do —·—. Kostki II. od 35·— do 35·50.

Nafta za 100 kilogr. kaukaska raf, bez beczki loco Tryest transito od 5·— do 5·20, galicyjski stand. white loco Wiedeń od 19·05 do 19·10, przejrzysta od 19·50 do 20·—, „Kaiseroel" od 20.— do 20·25, amerykańska od —·— do —·—.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 367·50, Węg. Kredyty 400·80, Angiobanki 155·—, Wiedeński „Bankverein" 262·50, Unjony 294·50 Laenderbanki 250·—, Sztacbany 363·25, Lombardy 101·—, Elbethale 278·50, Kolej północno-zachodnia 273·50, Tytuniowe 160·—, Rima 242·—, Alpiny 84·10, Renta majowa 101·35, Węg. renta koronowa 99·30, Losy tureckie 48·90, Marki niemieckie 58·76.

Berlin 7 października. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. Kredyty 230·60. Sztacbany 154·60, Lombardy 43·40, Disconto 208·75. Usposobienie mdłe.

Frankfurt 7. października Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. Kredyty 310·75, Sztacbany 307·50, Lombardy 88·50, Laura —·—, Harpener —.—, Disconto —·—. Usposobienie słabe.

Wdowa po żołnierzu z roku 1863 i oficjaliście prywatnym, matka trojga dzieci, z których jedno jest ułomnem, pozbawiona wszelkich środków do życia, zwraca się do szlachetnych serc publiczności z prośbą, aby łaskawemi datkami pospieszono jej z pomocą. Ofiary przyjmuje administracja *Dziennika Polskiego*.

Obwieszczenie.

W kwietniu 1895 roku przyprowadzoną została przez nieznanego wieśniaka z Królestwa Polskiego do Leżajska dziewczynka, lat około dwanaście licząca, włosów blond, brwi i oczu jasnych, twarzy okrągłe, nieco piegowata, lecz z resztą bez znaków szczególnych, mówiąca płynnie i wyłącznie po polsku.

Dziewczę to ochrzczone zostało w dniu 8. kwietnia 1895 roku w kościele parafjalnym w Leżajsku, otrzymawszy imię chrzestne Aniela, poczem dopiero dowiedzieć się miano, że była ona izraelitką, Ruchlą córką Nuty Mechla Ganza z Terespola w Królestwie Polskiem, Aniela umieszczoną została w domu kościelnego Ignacego Gduli w Leżajsku, gdzie przebywała do sierpnia 1895 roku. — Gdy dnia 2. sierpnia 1895 roku ojciec tej dziewczyny Nuta Mechel Ganz poszukując jej przybył do Leżajska i gdy wieść o tem się rozeszła, Aniela Ganz tegoż dnia zniknęła bez śladu.

Podając ten fakt do wiadomości publicznej wzywa się uprzejmie o doniesienie sądowi tutejszemu wszystkiego, coby komu tak o miejscu pobytu Ruchli recte Anieli Ganz, jak i innych szczegółach do niej się odnoszących było wiadomem.

C. k. sąd obwodowy.

Rzeszów dnia 30. września 1896 roku.

Krzyszkowski.

Drobne ogłoszenia.

Ogłoszenia rozmaite po 1½ centa od wyrazu.

Łaźnie, wanny i tusze w zakładzie kąpielowym Grossa i Ski przy ulicy Akademickiej l. 10, otwarte codziennie od godz. 6. rano do 9. wieczorem, zaś w niedziele i święta od godz. **6.** rano do **3.** po południu. Łaźnia dla pań każdego piątku od godz. 2. do 7. wieczorem.

Hotel Metropol. Pokoje wraz z światłem, pościelą i usługą od 80 ct. Miesięcznie 20 zł.

Rodowita Francuska udziela lekcji. Wiadomość biuro Olszewskiego.

Drzewka owocowe sprzedaje Julian hr. Brunicki, Podhorce p. Stryj.

Setery irlandzkie do nabycia. Wiadomość z grzeczności u p. Hempla, Jarosław. 705

Leśnik posiadający chlubne świadectwa poszukuje posady pomocnika. Adres: Wijatyk, Lwów ul. Gródecka 50 b.

Świece kościelne
woskowe
poleca najtaniej
fabryka i blichownia wosku
Fryderyka Schubutha
Lwów, Rynek 45.

Poszukuje się do kupna za gotówkę kanadyjski galicyjski ryg wiertniczy z kotłem sztabilnym, maszyną i z transmisją, kompletnie lub częściowo. Ofertę z opisem i absolutnie najniższą stałą ceną pod H. M. 2000. Ustrzyki Dolne poste restante. 713

Znajdzie umieszczenie zaraz rządca samoistny z kaucją, gdyż właściciel zaledwie dwa razy do roku do majątku przyjeżdża. Świadectwa z rekomendacjami przesełać do biora Karola Zakrzewskiego w Tarnopolu. Dzierżawy 1092 i 520 m. na Podolu do objęcia. Poszukuje się przeszło 40 kucharek.

Kamieniczka nowa z ogródkiem do sprzedania. 700

Rządca teoretycznie wykształcony, z dłuższą praktyką poleca się. Adres: „Rządca“ p. r. Chorośnica. 619

40—50 pilotów prostostrzałowych 8—10 metrów długie, są na sprzedaż. *Jan Argasiński,* Pomorzany. 718

W Zakopanem willa z ogrodem przy Przecznicy nad wodą zaraz do sprzedania. Bliższa wiadomość: *Dobrowolski* Klemensówka.

Ekonom żonaty, mogący się wykazać dobremi świadectwami z kilkunastu lat i rekomendacją od byłego chlebodawcy, poszukuje posady zaraz. Łaskawe oferty pod A. L. poste rest. Krakowiec

Szczegółowy Cennik
mego magazynu opuścił właśnie druk i jest do dyspozycji szanownej P. T. Publiczności.
Z poważaniem
Alojzy Hübner
1898 **Lwów, Rynek l. 38.**

Słonina węgierska gruba
pół kilo 34 cnt. **Smalec topiony biały** pół kilo 36 cnt.
poleca handel korzenny
Władysław Bażant
Lwów, ulica Halicka liczba 3.

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

Kochanowskiego 10, pokój frontowy, kuchnia, zaraz do wynajęcia.

2 pokoje na II. i dwa na I. piętrze z przynależytościami. Mochnackiego 18 (Garncarska). 714

Dwa bardzo ładne pomieszkania po 4 pokoje z przedpokojem, kuchnią z dwoma wychodami zaraz do najęcia przy ul. Brajerowskiej l. 15

SASKIE PONCZOCHY i SKARPETKI dla pań, mężczyzn i dzieci poleca handel płócien JANA RIEDLA WE LWOWIE. 1005 1—?

HEMOROIDY
leczą się radykalnie

przez użycie Pigułek i Maści **Dra Lebel** w Paryżu 45 lat powodzenia. W Krakowie w aptekach pp. K. Wiszniewskiego i Retyka; we Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Ruckera, Wiewiórskiego, Ehrbara i Krzyżanowskiego.

Zarobek uboczny
150—200 złr. miesięcznie dla osób wszelkiego stanu, chcących się zająć sprzedażą prawnie dozwolonych losów. — Oferty do **Hauptstädtische Wechselstuben-Gesellschaft Adler & Comp.** Budapeszt.
Założony w r. 1874.

Herbata
rzeczywiście chińska, przez Rosję sprowadzana, o wybornym smaku. Pakiet 125 gramów. Nektar książęcy 55 ct. Perła Chin 75 ct. Bukiet królewski zł. 1·—. Kwiat cesarski zł. 1·25.
Kazimierz Lewicki
Lwów, Trybunalska

HANDEL HERBATY CHIŃSKO-ROSYJSKIEJ
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie, plac Marjacki 10,



poleca **HERBATĘ** zbioru majowego:

½ kl. Congo	zł. 1.60
Souchong czarna	2.—
„ zbiór majowy	3.—
Knysow czarna	4.—
Melange de Lond.	4.—
Wysiewki herbaciane	1.30
Wysiewki najlepszych herbat	1.60

poleca najlepsze gatunki **KAWY** o smaku czystym aromatycznym, które rozsyła franko opłacono do każdej stacji pocztowej 4½ kilogr. w woreczku:

Portorico	9.—	½ k.	—,90
Cuba grubo ziarnista	9.50	„	—,90
Ceylon zielona	10.—	„	1.—
„ „ przednia	10.40	„	1.04
„ „ grub. ziarn.	10.75	„	1.08
„ „ perłowa	10.75	„	1.08
Mocca arabska aromat.	10.75	„	1.90
Jawa złota	10.75	„	1,08

Opakowania nie liczy się.
Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą.

LIEBIG'A COMPANY EKSTRAKT MIĘSNY
Służy do natychmiastowego przyrządzenia rosołu tudzież do poprawienia zup, jarzyn, sosów i potraw mięsnych wszelkiego rodzaju.
Zaleca się baczność szczególną na podpis wynalazcy gwarantujący prawdziwość i dobroć — J. v. Liebig — pismem błękitnem.

Ważne dla sprzedających
LAMPY!
Z powodu braku miejsca jest do nabycia po bardzo nizkich cenach (niżej własnych kosztów) większa partja części składowych lamp błyskawicznych jak: basenów niklowanych, wieszadeł, dachów blaszanych lakierowanych i emailowanych, umber porcelanowych płaskich i t. p. 16·4 1—?
Przy nabyciu całej partji odrazu, ceny jeszcze niższe.
ALOJZY HÜBNER, Lwów, Rynek 38.

Latarnie gospodarskie na naftę i oliwę po złr. 1.50, 1.85, 2 i 2.50.
Pochodnie naftowe, znakomite po złr. 2.50 — poleca
PIOTR CHRZĄSTOWSKI
handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry).

Najmocniejsze nieszyte skarpetki, pończochy, pończoszki dziecięce para od 22, 25, 30, 35, 45, 65, 75 ct. do zł. 1.10 — poleca
Maks Mühlfeld
Lwów, Rynek liczba 37.

! Senzacyjna nowość !
Dr. med. Lahmann:
W jaki sposób odzyskamy zdrowie?
(Głos przestrogi do ludzkości).
Cena 30 ct.
Ważne dla zdrowych i chorych!
Do nabycia w księgarniach lub u wydawcy.
Wydawnictwo książek hygienicznych w Krakowie, ul. Stolarska 13

D. Herzl's
Zahntechnisches Atelier, welches seit **30 Jahren** besteht, hat neuerdings ein **Patent Nr. 1925** auf die Erfindung eines
Elastik-Gebisses
erhalten, welches alles Dagewesene übertrifft
Künstliche Zähne wie **Reparaturen** werden ineinigen Stunden fertig gestellt. Alle zahnärztlichen **Operationen** schmerzlos. Preise mässig **Wien, I., Rothenthurmstr. 35.**

Obwieszczenie licytacji:

Na podstawie uchwały Wydziału Rady powiatowej odbędzie się dnia 20. października br. o godzinie 10. rano w kancelarji Wydziału powiatowego w Żółkwi ryczałtowa publiczna sprzedaż 1.050 sztuk dębów z lasu gminnego gminy Żełdec w okręgu sądowym kulikowskim położonej.

Cena szacunkowa wynosi 4 873 zł.

Żądane wadjum 10 procent.

Warunki licytacyjne przejrzeć można codziennie w kancelarji Wydziału.

Z Wydziału Rady powiatowej.
W Żółkwi d. 24 września 1896.
1846 1—1 *Prezes.*

Hotel Krakowski we Lwowie zupełnie odrestaurowane pokoje od 70 centów z pościelą nie zaliczając dodatków. Specjalny zajazd dla powozów i fur po zniżonych cenach.
Zarząd.

Młody ksiądz świecki tymczasowy deficjent, poszukuje kapelanji we dworze lub w zakonie. Zgłoszenia przyjmują przez grzeczność OO. Augustjanie w Krakowie, ulica św. Katarzyny. 1936 1—2



C. k. uprzywil.
FABRYKA SZKŁA
taflowego i zwierciadłowego
KUPFER & GLASER
Lwów, ul. Kasimierzowska l. 28,
polecają
swe najlepsze wyroby krajowe
Szkła w taflach
we wszystkich jakościach i rozmiarach zwłaszcza
szyby solinowe (belgijskie)
SZKŁO DACHOWE
kolorowe, matowe i w desenie.
Szkło zwierciadłowe
jak lustra w ramach itp.
Oszklenia nowych budowli, jakoteż oszklenia artystyczne i ołowiem, wykonują pod gwarancją najstaranniej. Kit i djamenty do rznięcia szkła.

FUMIGATEUR D'ESPIC przeciw **ASTMIE i KATAROM**
W głównych aptekach. — Skład główny w Paryżu, 20, ulica St-Lazare.

Z PARYŻA
powróciła
M. TOPOLNICKA
Lwów, plac Marjacki liczba 10.

Herbata z Brodów !!!

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą



HERBATĘ ROSYJSKĄ
z tegorocznego zbioru majowego poleca handel
W. ADAMOWICZA
w Brodach

1 funt „Familijnej“ bardzo dobrej	zł. 1.40
1 f. „Melange de Moskau“ w oryg. opak. najl.	2.50
1 f. „Imperial“ cesarskiej w oryg. opakow.	3.50
1 f. Wysiewków z najlepsz. herbat kwiatow.	1 20
Znakomita KAWA „Ceylon“ franco 5 kilo	9.50

Wielka Insbrucka 50 centowa loterja. **Ciągnienie już 7. Listopada.**
Główna wygrana
75.000 koron
w gotówce z 20% ściągnięciem.
Losy po 50 ct. polecają: Kitz i Stoff, M. Jonasz, August Schellenberg i Syn, Schellenberg i Kreyser, Sokal i Lilien, M. Klarfeld.

HERBATĘ zbioru majowego tegoroczną, znakomitą, wypróbowaną przed zakupnem, poleca jedynie handel
LEONARDA SOLECKIEGO
we Lwowie ulica Batorego l. 2.

pół kilo Congo	1·60 ct.
„ „ Souchong czarnej	2·— „
„ „ Melange de London aromatycznej, dobrze naciągającej	3·— „
„ „ Kaysow czarnej	4·— „
„ „ Sansinskiej	4·— „
„ „ wysiewek herbacianych	1·30 „
„ „ „ z najlepszych herbat	1 60 „
„ „ okruchów z herbat	2·— „

Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą nie licząc opakowania.

Ogłoszenie konkursu.

Przy tutejszej c. k. Dyrekcji wakuje **posada koncypienta** z roczną płacą 700 złr. i dodatkiem na mieszkanie dla Stanisławowa w kwocie 240 złr.

O tę posadę mogą ubiegać się prawnicy z trzema egzaminami rządowymi, którzy wykazać się mogą przynajmniej jednoroczną praktyką w zawodzie adwokackim lub przy c. k. Prokuratorji skarbu.

Obok ogólnych warunków przyjęcia t. j. nieprzekraczalnego wieku 30 lat, obywatelstwa austr. i uzdolnienia fizycznego, wykazać winni kandydaci znajomość języka polskiego i niemieckiego w piśmie i słowie.

Przy równych warunkach mają pierwszeństwo kandydaci, którzy posiadają nadto dyplom doktorski.

Podania ostemplowane i dokumentami zaopatrzone wnieść należy do 1. listopada b. r. do dziennika podawczego c. k. Dyrekcji kolei państwowej w Stanisławowie.

C. k. Dyrekcja kolei państwowej w Stanisławowie.

L. 1.759. 1944 1—1

OBWIESZCZENIE.

Dnia 10. Listopada 1896 przed południem w sali Magistratu tutejszego odbędzie się publiczna licytacja za pomocą ofert pisemnych celem wydzierżawienia na okres trzechletni od 1. Stycznia 1897 się rozpoczynający:

a) prawa propinacji t. j. prawa wyszynku piwa, wódki, maliniaku, wiszniaku, śliwowicy i miodu na całem terytorjum miasta Stryja z przedmieściami Zapłatyn i Szumlańszczyzna, tudzież przysługującego tej gminie z mocy ustawy z dnia 5. Sierpnia 1876 l. 44 dz. u. kr. prawa poboru opłat od wprowadzonych w obręb miasta Stryja trunków w tej ustawie wymienionych;

b) prawa propinacji w gminach Duliby i Grabowce powiatu stryjskiego, a to w tej rozciągłości, w jakiej gmina miasta Stryja to prawo na mocy kontraktu z dnia 20. Października 1893 z c. k. Dyrekcją funduszu propinacyjnego zawartego posiada i posiadać ma prawo;

c) prawa poboru samoistnych opłat krajowych konsumcyjnych w § 4. ustawy z dnia 15. Kwietnia 1894 dz. u. kr. Nr. 33 oznaczonych tak jak takowe unormowane zostało powołaną ustawą i rozporządzeniem c. k. Namiestnictwa z dnia 5. października 1894 L. 10 347/pr. dz. u. kr. Nr. 83 na terytorjum gminy Stryj.

Jako cenę wywołania rocznego czynszu ustanawia się:

1. za prawo propinacji w mieście Stryju z przedmieściami w kwocie	29.390 złr.
2. za prawo poboru opłat od wprowadzonych w obręb gminy Stryja trunków ustawą z dnia 5. Sierpnia 1876 Nr. 44 dz. u. kr. unormowanych	28.000 złr.
3. za prawo propinacji w Dulibach i Grabowcu	2 130 złr.
4. za dodane budynki w Dulibach, Grabowcu i Stryju	762 złr.
5. za prawo poboru samoistnych opłat krajowych konsumcyjnych w obrębie gminy Stryja	6.000 złr.
razem	66 282 złr

Wszystkie powyższe prawa wydzierżawione zostaną tylko razem i nieodłącznie.
Kaucja wynosi trzechmiesięczny czynsz.
Oferty mają być zaopatrzone w wadjum 6.630 złr.
Bliższe warunki mogą być w biurze Magistratu przeglądane.
Stryj, dnia 26. Września 1896.



Cena puszki zł. 1.20.
Rozsyłka za pobraniem lub poprzedniem przysłaniem pieniędzy.

KLYTHIA DLA UTRZYMANIA SKÓRY
UPIĘKSZENIE I WYDELIKATNIENIE CERY
PUDER
Najbardziej elegancki puder toaletowy balowy i salonowy
biały, różowy, albo żółty.
Chemicznie analizowany i uznany przez
PP. J. J. POHLA, C. K. PROFESORA WE WIEDNIU.
Pisma z uznaniem z najlepszych sfer dołączone są do każdej puszki od
Gottlieba Tausig,
C. k. Nadwornego dostawcy i fabrykanta delikatnych mydeł toaletowych.
Skład główny perfumeryj: w Wiedniu, I. Wollzeile nr. 3.
Do nabycia **we Lwowie** u Z. Ruckera apt., Jana Dziewońskiego, Stanisława Gabryela, Alojzego Hübnera, Kanczyńskiego i Oberskiego, Włodka i Krajewskiego, O. T. Winoklera i Syna; **w Tarnowie:** Moritz Fleischer junior; **w Przemyślu:** M. Bartschan, Adolf Spachner i we wielu aptekach, perfumerjach i droguerjach.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5·10	1·30	—	8·55	6·55	9·30	—
Z Krakowa, Wiednia i Wrocławia	5·10	1·30	8·45	8·55	6·55	9·30	—
Z Warszawy	5·10	—	—	8·55	—	9·30	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (†od 1/6 do 30/9 wł.) (*od 25/6 do 15/9 wł.)	*5·10	—	—	†8·55	6·55	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Mszany dolnej przez Tarnów, Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—	—	—	—	6·55	—	—
Z Chabówki przez Tarnów	5·10	1·30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Rzeszów	5·10	1·30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·30	—	8·55	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·30	8·45	—	—	9·30	—
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1·30	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—	—	—	8·—	—	—	12·10
Z Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.)	—	—	—	1·51	—	—	—
Ze Skolego i Stryja (*ze Skolego tylko od 1/5 do 30/9)	—	—	—	8·—	1·51	*10·10	12·10
Ze Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	—	12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	10·10	—
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody rungurskiej, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	9·55	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—	—	—	—	2·01	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Peczeniżyna	—	—	—	—	—	6·19	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna (każdego poniedziałku), Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	—	7·28	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·15	—	5·45	—
Z Bełzca	—	—	—	—	—	5·45	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec Lwów-Podzamcze)	—	2·18	9·50	7·42	4·45	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec główny)	—	2·34	10·05	8·05	5·10	—	—
Z Brzuchowic (od 1/5 do 25/6 i od 15/8 do 6/9 włącznie)	—	—	—	—	—	8·03	—
Z Brzuchowic (od 26. czerwca do 14. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	—	8·26	—
Z Janowa	—	—	—	7·50	1·35	6·30	—
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa Wiednia, Wrocławia i Berlina	8·40	2·50	11·—	4·40	9·55	6·45	—
Do Warszawy	8·40	—	11·—	4·40	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (°tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	8·40	—	11·—	4·40	—	°6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·40	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	9·55	—	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	9·55	6·45	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·40	—	—	—
Do Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	—	—	4·40	9·55	6·45	—
Do Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	—	4·40	—	6·45	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu przez Stryj	—	—	—	5·22	—	7·22	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.) p. Stryj	—	—	—	—	9·35	—	—
Do Skolego i Stryja (*do Skolego od 1. maja do 30. września wł.)	—	—	—	5·22	9·35	*3·05	7·22
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·35	7·22	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·22	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi-nadw. przdm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu	6·10	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhometu (każdego poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·25	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpolungu	—	—	—	—	2·45	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	—	—	10·15
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	—	7·05	—
Do Bełzca	—	—	—	8·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca Lwów-Podzamcze)	6·14	2·25	—	9·45	—	—	11.12
Do Podwołoczysk i Brodów (z głównego dworca)	6·—	2·11	—	9·30	—	—	10·45
Do Zimnej-Wody	—	—	—	—	3·29	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6. września wł. w niedziele i święta)	—	—	—	—	1·20	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6. września wł. w dnie powszednie)	—	—	—	—	3·20	—	—
Do Janowa	—	—	—	9·05	3·—	7·50	—

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6·00 wieczór do godziny 5·59 minut rano. — Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czasu środkowo-europejski — godzina 12·36 podług zegara lwowskiego. — W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski.
Papier z fabryki czerlańskiej.
Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.